SILESIA BUSINESS & LIFE

nr 4 (31) Listopad 2017 – Styczeń 2018
ISSN: 2081–1462
cena: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

SYLWETKA

AGNIESZKA KACZOROWSKA
PIOTR GĄSOWSKI
MARIUSZ FYRSTENBERG
RYSZARD PAWŁOWSKI

WYDARZENIE

SILESIA B&L AWARDS 2017

PODRÓŻE

BALI

VIII GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

Foto: Arcadius Mauritz

BENTLEY

BENTLEY KATOWICE

BENTLEY KATOWICE. WKRÓTCE OTWARCIE!

BENTLEY KATOWICE

Świętochłowice, Drogowa Trasa Średnicowa 2
tel. +48 668 042 081

Nazwa „Bentley" oraz „B" w logotypie są zarejestrowanymi znakami towarowymi. Model na zdjęciu: Bentley Bentayga.

SILESIA
BUSINESS & LIFE

10 SYLWETKA
AGNIESZKA KACZOROWSKA

16 MIASTA REGIONU
CHORZÓW

20 FIRMY REGIONU
BETAMED

22 BUSINESS
GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LOTNICZE

26 BUSINESS
QATAR AIRWAYS

30 PORADY PRAWNE
DURAJ & RECK

36 SYLWETKA
PIOTR GĄSOWSKI

42 ZDROWIE & URODA
ŚMIGIEL IMPLANT MASTER CLINIC

48 FIRMY REGIONU
HOTEL MARIACKI

56 SYLWETKA
RYSZARD PAWŁOWSKI

62 GOLF
SIERRA GOLF CLUB

70 GOLF
SILESIA BUSINESS & LIFE
GOLF CUP 2018 – ELIMINACJE

76 PODRÓŻE
INDONEZJA – BALI

84 EVENT
SILESIA BUSINESS & LIFE
AWARDS 2017

88 SPORT
MARIUSZ FYRSTENBERG

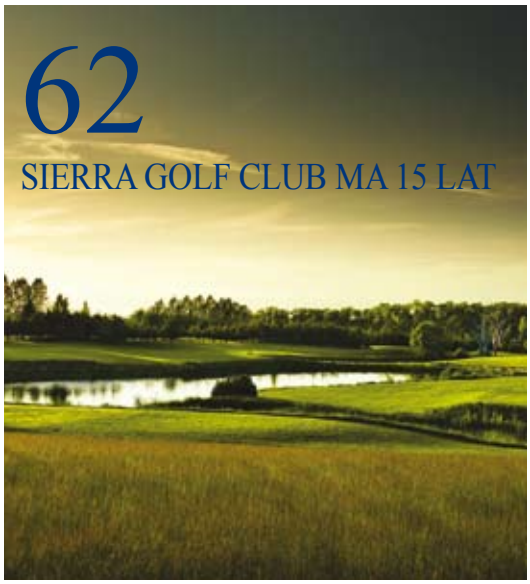

REDAKCJA:
Project manager:
Klaudiusz SEVKOVIC
e-mail: sevkovic@o2.pl
Dziennikarze:
Dariusz LEŚNIKOWSKI
Anna RUBAJ
Anna KUBALSKA
Maciej MADEY
Zbigniew CIEŃCIAŁA
Adam WASIOŁKA – tłumacz j. angielskiego
Fotografie:
Norbert BARCZYK
Łukasz LASKOWSKI
Korekta: **Helena PISARCZYK**

WYDAWNICTWO:
prezes wydawnictwa
Krzysztof ZIOŁO
e-mail: royalcc@o2.pl

ROYAL consulting corporation
41-500 Chorzów
ul. Barbary 23/2
tel. 889-771-352
www.royalcc.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

REKLAMA:
ROYAL consulting corporation
tel. 609-214-912
sevkovic@o2.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Odwiedź nas na Facebooku:
Silesia Business & Life Golf Cup

SILESIA
BUSINESS & LIFE

Oddajemy Państwu do rąk 31. już numer Silesii Business & Life. Koniec roku to czas podsumowań, a zarazem czas, kiedy chcemy podziękować wszystkim firmom oraz osobom, które z nami współpracowały oraz tym którzy wzbili się ponad przeciętność. 25 listopada już po raz kolejny organizujemy galę Silesia Business & Life Awards 2017. Event odbędzie się w gościnnych dla nas murach hotelu Monopol w Katowicach, a w następnym wydaniu na pewno znajdziecie państwo relację oraz nagrodzonych przez nas gości i firmy.

Zachęcam do lektury naszego magazynu, a w nim wywiad z Agnieszką Kaczorowską, aktorką, która na ekranach telewizorów pojawiła się mając zaledwie kilka lat, a której drugą pasją jest taniec. Znamy ją jako mistrzynię świata w tańcach latynoamerykańskich, mogliśmy ją podziwiać w kilku sezonach programu „Dancing With the Stars. Taniec z gwiazdami" emitowanego przez telewizję Polsat.

Kolejnego ciekawego wywiadu udzielił nam Piotr Gąsowski – aktor, prezenter oraz zapalony golfista. Ostatnio wydał książkę „Co mi w życiu wyszło". O książce i o wielu ciekawych rzeczach dowiecie się z obszernego wywiadu.

Kolejny nasz bohater to Ryszard Pawłowski – legenda polskiego i światowego himalaizmu, zdobywca dziesięciu ośmiotysięcznych szczytów. W wywiadzie opowiada czym różnią się dzisiejsze wyprawy wysokogórskie od tych sprzed lat. Ryszard Pawłowski jest założycielem Agencji Górskiej Patagonia, która umożliwia zdobywanie gór nie tylko zaprawionym w bojach himalaistom.

W magazynie prezentujemy również miasto Silesii – Chorzów, którego wizytówką jest klub Ruch Chorzów. Tym razem dowiadujemy się szczegółów na temat wysoko zaawansowanych prac nad budową nowego stadionu przy ulicy Cichej.

Stałym elementem magazynu są też cenne porady prawne kancelarii Duraj & Reck. Tym razem przeczytamy o fuzjach i przejęciach.

W magazynie przeczytamy także ciekawy artykuł o firmie Qatar Airways, która uznana została za najlepszą linię lotniczą na świecie! Ten prestiżowy tytuł linia otrzymała podczas gali SKYTRAX 2017, na której wręczane są World Airline Awards – będące odpowiednikami Oscarów dla branży lotniczej.

W dziale podróże przedstawiamy uroki Bali, bardzo ciekawej wyspy, gdzie znajdziemy wiele miejsc godnych polecenia.

Na koniec zachęcam do przeczytania wywiadu z Mariuszem Fyrstenbergiem – czołowym polskim deblistą, który we wrześniu zakończył swoją wspaniałą karierę. O planach na przyszłość oraz golfowych aspiracjach Mariusz opowiedział naszemu dziennikarzowi.

Zachęcam do odwiedzania naszych stron www.silesiabl.pl oraz www.silesiaevent.pl, które staramy się na bieżąco aktualizować oraz zmieniać ich oblicze, jak również do ściągnięcia darmowej aplikacji Silesia Business & Life na tablety i smartfony.

Pozdrawiam, życząc przyjemnej lektury
Klaudiusz Sevkovic
Project Manager

Download on the App Store
GET IT ON Google play

www.silesiabl.pl www.silesiaevent.pl

Zapomnij, czym jest samochód.
Audi to coś więcej.

Nowe Audi A8

41 inteligentnych systemów Audi AI, wspierających kierowcę podczas jazdy. Nowy poziom intuicyjnej obsługi za pomocą dotykowych ekranów i głosu. Perfekcyjnie zaprojektowane i wykonane wnętrze, gwarantujące najwyższy komfort podróżowania.
Audi A8 na nowo definiuje limuzynę klasy Premium i wyznacza kierunek rozwoju współczesnej motoryzacji.

Audi Centrum Gliwice

ul. Portowa 2, Gliwice
tel. 32 335 92 40
audicentrumgliwice@lellek.com.pl
www.audicentrumgliwice.pl

W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym od 5,6 do 7,8 l/100 km, emisja CO_2 od 145 do 178 g/km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.audi.pl

furelle

BARDZO KOBIECA MODA

Silesia City Center, Chorzowska 107
Katowice /wejście od strony parkingu A3/

695 300 802

www.furelle.com

Agnieszka KACZOROWSKA

SYLWETKA

Chciałabym zagrać czarny charakter

Grać w serialu zaczęła, gdy miała kilka lat. Z roli Bożenki w „Klanie" znał ją niemal każdy. Jednak aktorstwo to, obok tańca, druga pasja Agnieszki Kaczorowskiej. Jako wspaniałą tancerkę, mistrzynię świata w tańcach latynoamerykańskich, mogliśmy ją podziwiać w kilku sezonach programu „Dancing With the Stars. Taniec z gwiazdami" emitowanego przez telewizję Polsat. Taniec to nie tylko jej sposób na życie, ale także… na biznes. O tym, jak odnajduje się w roli bizneswoman i jakie są jej największe marzenia, jeśli chodzi o aktorstwo, Agnieszka opowiedziała naszej dziennikarce.

– Swoją przygodę z telewizją zaczęłaś naprawdę bardzo młodo. Z perspektywy czasu nie żałujesz tego, że niejako zostałaś nieświadomie wepchnięta w ten świat?

– Nie, nigdy tego nie żałowałam. Młodo zaczęłam przygodę zarówno z telewizją, jak i z tańcem. Wszystko zaczęło się w 1999 roku, czyli w momencie, kiedy miałam sześć czy siedem lat. W oba te światy weszłam równolegle i oba pokochałam.

– Nigdy nie żałowałaś tego, że postawiono przed Tobą takie zadania w dość młodym wieku? Ciężko, żebyś jako siedmiolatka podejmowała świadome decyzje i wiedziała z czym one dalej się wiążą.

– Gdy byłam dzieckiem, uwielbiałam tańczyć, oczywiście byłam przez to bardzo zajęta, ponieważ treningi miałam kilka razy w tygodniu. Ale kochałam to i czułam się szczęśliwa. Pracę na planie serialu „Klan" także traktowałam jako coś ciekawego, nowe doświadczenie. Spotykałam tam wspaniałych ludzi, cudowną rodzinną atmosferę, więc każdy dzień spędzony na planie był dla mnie czymś ekscytującym. Jeśli pyta pani o świadome decyzje, to odpowiedź jest prosta – siedmioletnie dziecko nie myśli o swojej przyszłości i nie podejmuje perspektywicznych decyzji. Żyłam chwilą i ufałam mamie, która decydowała wtedy o wszystkim, a moje życie już wtedy wydawało mi się bardzo ciekawe. Po prostu wyglądało trochę inaczej niż życie moich rówieśników. Mama bardzo dbała, abym w natłoku obowiązków nie straciła nic ze swojego dzieciństwa, miała czas na zabawę z rówieśnikami i to jej się znakomicie udało.

– Rola Bożenki w „Klanie" pasuje Ci? Bo nie ma co ukrywać tego, że do dziś jesteś odbierana przez wiele osób właśnie jako Bożenka, a ta postać wśród widzów rodziła różne emocje.

– Tu się z tobą nie zgodzę. Czas, kiedy ludzie kojarzyli mnie tylko przez pryzmat roli w „Klanie", dawno minął. Zmienił to niewątpliwie „Taniec z gwiazdami", program, w którym ludzie poznali mnie od zupełnie innej, tanecznej strony. Dzięki niemu, i swojej systematycznej pracy, zarówno dla mediów, jak i zwykłych ludzi, jestem przede wszystkim Agnieszką Kaczorowską – tancerką i aktorką.

– A nie masz wrażenia, że publiczność odbiera Cię jako aktorkę jednej roli?

– Być może, zwłaszcza przez wiernych miłośników „Klanu" (śmiech). Z kolei dla wielbicieli „Tańca z gwiazdami" jestem przede wszystkim tancerką. Ale grałam także w innych produkcjach, m.in. w serialu „Na dobre i na złe". Miałam okazję pokazać się widzom w dużej produkcji musicalowej czy na deskach teatralnych.

– Próbowałaś kiedyś ocenić co jest dla Ciebie ważniejsze – aktorstwo czy taniec?

– Nie i nie zamierzam tego robić. Kocham zarówno taniec, jak i aktorstwo. Poza tym te dwie dziedziny się uzupełniają. „Taniec z ggwiazdami" pokazuje na szeroką skalę, że w tańcu wcielamy się w różne role, opowiadamy pewne historie i robimy to poprzez ruch. Z resztą to jest taka forma, którą ja lubię najbardziej – bo rzeczywiście, mam okazję połączyć moje dwie pasje. W tańcu mam o wiele większe osiągnięcia, aktorstwo traktuję jako hobby. Ale jedno i drugie jest mi potrzebne do szczęścia.

– Nie myślałaś jednak, żeby mocniej postawić na taniec zawodowy? Zdobycie mistrzostwa świata było ku temu świetną okazją…

– Oczywiście, że się nad tym zastanawiałam. To normalna kolej rzeczy w świecie tańca zawodowego. Przechodzimy z klasy do klasy, z kategorii do kategorii, startujemy w mistrzostwach. To jest droga, któ-

Foto: Arcadius Mauritz/archiwum prywatne

rą większość tancerzy podąża, gdy odnosi sukcesy. Też nią szłam, ale przyszedł moment, że zdecydowałam się iść inną drogą. Biorąc udział w wielu turniejach widziałam czego brakuje, analizowałam co powoduje, że osiągasz sukces w tym sporcie lub przeżywasz spektakularną porażkę. Z biegiem czasu wyciągnęłam z tego wnioski i tak narodził się pomysł na założenie własnej szkoły tańca. Taniec jest sportem jak każdy inny i ważne, aby tancerzy przygotowywać pod każdym względem, a nie tylko techniki tańca. Warto pamiętać też o przygotowaniu motorycznym, wydolnościowym, dietetycznym i mentalnym. Na pewno to, że byłam w czołówce, zdobyłam mistrzostwo świata, wywołało u mnie pewnego rodzaju presję. Nikt nie uczył jak sobie z tym radzić. Nie żałuję tego, że przestałam tańczyć, bo dziś wiem, że sama mogę wiele wnieść do tego świata – na bazie własnych doświadczeń, w tym wielu przeszkód, które pojawiały się na mojej drodze.

– Dlatego zdecydowałaś się na założenie własnej szkoły tańca?

– O tym, by mieć własną szkołę tańca, marzyłam już jako dziecko. Tworzenie szkoły, takiej jakich wiele, mijałoby się z celem. Od początku chciałam korzystać z doświadczeń, które przyniosło mi życie i kariera taneczna – i dać coś więcej. Stąd pomysł na to miejsce, które ma łączyć taniec z rozwojem osobistym. Chcę, aby poprzez taniec dzieci, młodzież, a także dorośli, zdobywali pewne uniwersalne umiejętności, które przydadzą się im na co dzień. U dorosłych to jest bardziej skomplikowana sprawa, u dzieci jest to zdecydowanie łatwiejsze, ale zarazem bardziej intensywne. W ramach mojego autorskiego programu oprócz tańca najmłodsi mają w programie ćwiczenia i zabawy, które budują umiejętności miękkie – takie jak pewność siebie, umiejętność koncentracji, zarządzania swoimi emocjami. To wszystko przyda im się nie tylko na koniec roku podczas występu czy na turniejach tanecznych, jeśli ktoś zdecyduje się pójść zawodową ścieżką, ale też w szkole i w kontaktach z rówieśnikami oraz w całym ich przyszłym życiu. Pragnę, aby Danceworld by Agnieszka Kaczorowska opuszczały dzieci ambitne, z silnym charakterem, które sobie wszędzie poradzą, a do tego będą kochały taniec i będą otwarte na świat.

– Kiedy obserwuję to, w jaki sposób prowadzisz imprezy czy kiedy słucham o Twojej szkole to mam wrażenie, że Ty w ciągu ostatnich miesięcy stałaś się o wiele bardziej świadoma tego, jak robisz pewne rzeczy i co byś chciała osiągnąć.

– To bardzo miłe, dziękuję. Jak każdy człowiek dojrzewam, uczę się i rozwijam. Nie ukrywam, że założenie szkoły tańca było dla mnie momentem bardzo ważnym, ale jednocześnie przez ten krok weszłam w zupełnie nowy świat. Nigdy wcześniej nie funkcjonowałam w świecie biznesu i tak naprawdę uczę się wszystkiego od podstaw – marketingu, zarządzania firmą i organizowania jej. Te wszystkie doświadczenia bardzo mnie zmieniają. Jestem bardziej uważna, dojrzała. Zawsze byłam silną osobą, ale teraz moja skóra musi być jeszcze twardsza, bo w świecie biznesu nie ma sentymentów. Przede wszystkim jednak testuję swoją cierpliwość. Wciąż wierzę w to, że nie ma rzeczy niemożliwych, a także w to, że ciężka praca zawsze przynosi efekty. Początki bywają ciężkie, ale wierzę, że odpowiednia ilość włożonej pracy jest gwarancją powodzenia.

– Realizujesz swoje marzenia na tanecznej arenie, a co z aktorstwem? Jakie masz marzenia jeśli o nie chodzi?

– Mam dwa główne marzenia dotyczące aktorstwa. Po pierwsze, chciałabym zagrać w filmie fabularnym. Tego jeszcze w swoim życiu nie próbowałam, więc bardziej z ciekawości. Po drugie, chciałabym zagrać czarny charakter. To byłaby okazja postawienia się w zupełnie nowej sytuacji. Z racji mojej urody, i tak zwanej „baby face", zawsze jestem obsadzana w rolach dobrych, miłych. Dlatego ogromnym wyzwaniem byłoby dla mnie zagranie kogoś takiego.

– Czytasz to, co piszą o Tobie w mediach?

– Nie sposób od tego uciec. Mam jednak jedną zasadę, dzięki której

Foto: Arcadius Mauritz/archiwum prywatne

jestem szczęśliwą osobą wierzącą w ludzi. Nie czytam komentarzy. Czytam artykuły – bez względu na to czy są pozytywne, czy negatywne, ale nic poza tym. Uważam, że treść komentarzy nic w moim życiu nie zmieni, więc nie ma sensu ich analizować. Jeśli chodzi o same artykuły, to mam wrażenie, że kiedyś przejmowałam się nimi bardziej. Jestem wrażliwa i nie mogę powiedzieć, że takie rzeczy w ogóle mnie nie obchodzą, ale dzięki wytężonej pracy nabrałam dystansu. Nie mówię jednak, że nie zdarza mi się zdenerwować. Szczególnie dotyczy to sytuacji, kiedy czytam na swój temat coś kompletnie wyssanego z palca. A to się niestety zdarza.

– To jaka prywatnie jest Agnieszka Kaczorowska?

– Na pewno potrafi postawić na swoim (śmiech). Jestem marzycielką, wizjonerem – jak już mam jakiś cel, to dążę do jego realizacji. Kocham swoją rodzinę i mojego psa. Uważam, że o szczęściu stanowi pewien rodzaj harmonii. Jestem człowiekiem, jak wszyscy, mam dobre i złe dni. Sądzę też, że nie da się nikogo poznać przez artykuł czy wywiad, całą prawdę znają tylko moi najbliżsi.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

Foto: Arcadius Mauritz/archiwum prywatne

URODA TO NIE WSZYSTKO, LICZY SIĘ BOGATE WNĘTRZE.

WYBIERZ MINI I ZYSKAJ DO 25 000 ZŁ.

W MINI urzeknie Cię kultowy design i zachwyci wnętrze. A teraz wybierając dowolny z gotowych do odbioru modeli MINI, zyskasz nawet 25 000 złotych.

MINI Bawaria Motors
al. Roździeńskiego 204, Katowice
tel.: +48 502 295 784
www.mini-bawariamotors.pl

DAJ SIĘ UWIEŚĆ MINI.

MINI

Dotyczy wyprodukowanych już modeli MINI. Liczba samochodów dostępnych w ofercie jest ograniczona.

Nowy stadion Ruchu realny

Będzie nowa Cicha 6! W chorzowskim ratuszu poczyniono kolejny krok w kierunku budowy nowego stadionu Ruchu.

Temat nowego stadionu czternastokrotnych mistrzów kraju ciągnie się od połowy lat dziewięćdziesiątych. Przez ten czas powstały trzy projekty, rzucano wiele obietnic, rozstrzygnięto kilka przetargów architektonicznych. Jednak kibice Niebieskich wciąż nie doczekali się nowego obiektu – ba, na istniejącym dokonano niewielu modernizacji. Na bieżąco remontowano jedynie to, co konieczne do otrzymania licencji na start w ligowych rozgrywkach.

Projekt już gotowy

Wygląda na to, że wreszcie nastąpił przełom i Ruch nie będzie musiał już dłużej patrzeć z zazdrością na większość ekstraklasowych i pierwszoligowych rywali. W sierpniu 2015 roku pokazano makietę nowego stadionu Ruchu, który ma powstać w miejsce starego obiektu przy Cichej. Wtedy zapowiadano, że pierwsze wbicie łopaty nastąpi w 2016 roku. Planowano stadion na ponad 12 tysięcy miejsc z opcją rozbudowy do 16 tysięcy. Ze względu na pożyczki udzielane klubowi przez miasto, temat stadionu został przesunięty w czasie.

Temat powrócił w minionym miesiącu. Podczas posiedzenia Rady Miasta 28 września, chorzowscy radni zdecydowali o przesunięciu trzystu tysięcy złotych do spółki Centrum Przedsiębiorczości. To kolejny ważny krok w kierunku budowy. Pieniądze zostaną przeznaczone na wyłonienie inżyniera kontraktu. Do jego zadań będzie należał m.in. nadzór techniczny nad jakością wykonania robót budowlanych i nad dokumentacją. Przetarg na wyłonienie inżyniera kontraktu zostanie ogłoszony w najbliższym czasie. Budowa obiektu ma rozpocząć się w drugiej połowie przyszłego roku, a inwestycja ma pochłonąć 110 mln zł.

Andrzej Kotala (prezydent Chorzowa):

– Projekt jest już gotowy, otrzymaliśmy też pozwolenie na budowę. Teraz czas przejść do konkretów i ustalić harmonogram budowy. Budowa prowadzona będzie etapami, a jej tempo zależeć będzie od finansów miasta. Jeszcze raz podkreślam, że nie rezygnujemy z innych ważnych inwestycji w Chorzowie.

Radni uchwałę w sprawie stadionu przy ul. Cichej przyjęli niejednogłośnie. Za przyjęciem uchwały głosowało jedenastu radnych, pięciu wstrzymało się, a czterech głosowało przeciw. – *Projekt jest już gotowy, otrzymaliśmy też pozwolenie na budowę. Teraz czas przejść do konkretów i ustalić harmonogram budowy. Budowa prowadzona będzie etapami, a jej tempo zależeć będzie od finansów miasta. Jeszcze raz podkreślam, że nie rezygnujemy z innych ważnych inwestycji w Chorzowie* – mówił przed głosowaniem prezydent Chorzowa Andrzej Kotala.

Budowa etapami

Radni mieli wątpliwości czy Chorzów stać na nowy obiekt. Mogli jednak liczyć na odpowiedź Marcina Michalika, wiceprezydenta miasta. – *To nie jest inwestycja, które przekracza nasze wydatki* – zapewniał Michalik, który podczas debaty poprzedzającej głosowanie zastępował prezydenta Kotalę – ten przebywał w Niemczech, gdzie między innymi odebrał nagrodę za wzorową współpracę Chorzowa z partnerskim miastem Iserlohn.

Co z pojemnością obiektu? Ten problem długo stanowił kość niezgody. – *Absolutną koniecznością jest budowa stadionu na 16 tysięcy widzów. Nie na 12 tysięcy z opcją rozbudowy, bo wiadomo jak to później wygląda. To może być, ale nie musi. Dlatego przekonywałem prezydenta Andrzeja Kotalę, że budujemy od razu na 16 tysięcy* – mówi prezes klubu Janusz Paterman.

Ostatecznie udało mu się przeforsować tę ideę. Nowy stadion pomieści 16 tysięcy widzów i będzie służył nie tylko piłkarzom Ruchu, ale także najmłodszym zawodnikom. Na obiekcie organizowane będą również wydarzenia i koncerty dla mieszkańców Chorzowa. – *Budowa prowadzona będzie etapami, a jej tempo zależeć będzie od finansów miasta. Jeszcze raz podkreślam, że nie rezygnujemy z innych ważnych inwestycji w Chorzowie* – tłumaczy prezydent Kotala.

Śląski gigant za duży

Jednym z szeroko dyskutowanych wątków podczas sesji była gra Ruchu Chorzów na Stadionie Śląskim. 1 października oficjalnie otwarto „nowy Śląski". Zmodernizowany i, co najważniejsze, powiększony. Po ośmiu latach i przerwach w pracach (spowodowanych zerwaniem dachu linowego) remont udało się doprowadzić do szczęśliwego finału. Poza kompletnym zadaszeniem widowni przebudowie została również poddana zachodnia część trybun, która otrzymała dwa poziomy. Tym samym pojemność wzrosła z 47 202 miejsc do ponad 54 tysięcy. Trudno dziś wyobrazić sobie, by tak duży Kocioł Czarownic miał się zapełnić podczas spotkań Niebieskich.

Zdaniem władz miasta takie rozwiązanie nie jest jednak możliwe ze względu na wysokie koszty wynajmu oraz kalendarz wydarzeń na obiekcie, który nie uwzględnia terminu ligowych rozgrywek. Dodatkowo Ruch nie będzie w stanie zapełnić trybun Śląskiego. – *W przypadku meczów, na przykład z Bytovią Bytów czy Chojniczanką, 50 tysięcy osób na mecz Ruchu nie przyjdzie. Ponadto koszty wynajmu Stadionu Śląskiego są bardzo duże. Gra na tym obiekcie będzie możliwa tylko wtedy, gdy na trybunach zasiądą dziesiątki tysięcy kibiców* – tłumaczy Michalik. – *Wówczas wpływy z biletów zrównoważą koszty. Nie może dochodzić do takich sytuacji, że wynajmujemy stadion za setki tysięcy złotych, a przychodzi na niego osiem tysięcy ludzi. To ani nie będzie dobrze wyglądać, ani kibice nie będą się dobrze czuć, ani nie będzie się to opłacało* – dodaje wiceprezydent.

Start w 2018

Przetarg zostanie ogłoszony na wiosnę przyszłego roku. Ile potrwa jego realizacja? W tej chwili trudno określić – to zależy od tego, jakie spłyną oferty i jak na wynik przetargu zareagują biorące w nim udział przedsiębiorstwa. W chorzowskim ratuszu biorą poprawkę na ewentualne odwołania, np. do Krajowej Izby Odwoławczej. To zrozumiałe – tak duży przetarg jest łakomym kąskiem dla wielu firm budowlanych.

I na koniec pytanie kluczowe z perspektywy mieszkańców Chorzowa – gdzie miejski skarbnik znajdzie środki na tę sporą inwestycję? Zdecydowaną większość kosztów mają pokryć podatki, które za dzierżawę gruntów wpłacać mają Stadion Śląski oraz park rozrywki Legendia (dawniej Śląskie Wesołe Miasteczko). Wielu ludzi zapomina, że oba obiekty znajdują się na terenie Chorzowa właśnie.

– *Dokładnych kwot jeszcze nie znamy, gdyż czekamy na deklaracje podatkowe. Będą to jednak spore kwoty, takich się spodziewamy* – tajemniczo wyjaśnia Michalik. – *Będziemy je znali na pewno przy uchwalaniu przyszłorocznego budżetu. Te środki ułatwią nam decyzję o wbiciu łopaty i budowie stadionu, ponieważ nasze możliwości finansowe będą większe* – kończy wiceprezydent.

– *Jesteśmy spółką miejską, na którą zostało scedowane zadanie budowy stadionu. Przygotowujemy inwestycję formalnie, przeprowadzając procedurę wyłonienia inżyniera kontraktu. To pierwsza, przedrealizacyjna faza inwestycji. Szukamy dużej, doświadczonej firmy, specjalizującej się w kontroli realizacji poszczególnych etapów budowy. Kończymy przygotowywać stosowne dokumenty i lada moment ogłosimy przetarg. Zgodnie z prawem oraz harmonogramem na jego rozstrzygnięcie będziemy mieć trzy miesiące (nie biorąc pod uwagę odwołań).* - tłumaczy **Piotr Małecki – prezes Centrum Przedsiębiorczości.**

Wygląda więc na to, że kibice Ruchu wreszcie doczekają się nowego domu, odpowiadającego ich potrzebom i godnego historii klubu. Kiedy rozpocznie się budowa? Realny wariant to czerwiec 2018 roku.

CENTRUM
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

SZTOLNIA

CHLEB · MIĘSO · WINO

W NOWEJ ODSŁONIE TO TRZY RAZY WIĘKSZY LOKAL W CENTRUM MIASTA TUŻ PRZY SILESIA CITY CENTER. GOTOWANIE NA TWOICH OCZACH, WSPANIAŁA ATMOSFERA, OSOBNA SALA BANKIETOWA.

SZUKASZ MIEJSCA NA SPOTKANIE FIRMOWE CZY IMPREZĘ RODZINNĄ?

NAPISZ DO NAS

restauracja@sztolnia.katowice.pl

tel. 506 788 775

Gubernator Nevady odwiedził Centrum Medyczne BetaMed S.A.

Wizyta gubernatora Nevady Briana Sandoval'a w Polsce, któremu towarzyszyli Kristopher Sanchez – Dyrektor Handlu Międzynarodowego w Gabinecie Rozwoju Gospodarczego w stanie Nevada, John Petkus – Konsul Honorowy RP w Nevadzie oraz Anna Maria Anders – Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego oraz Senator IX kadencji, była konsekwencją amerykańsko-polskich misji gospodarczych.

Oficjalna wizyta Gubernatora w Polsce rozpoczęła się w poniedziałek, 16 października. Brian Sandoval wziął udział w „Nevada Day" w Szkole Głównej Handlowej, podczas którego uczelnia podpisała umowę o współpracy z Uniwersytetem Nevady w Reno.

Następnie Gubernator Sandoval spotkał się z Prezydentem RP Andrzejem Dudą. Polski Prezydent i Gubernator Nevady rozmawiali o współpracy w dziedzinie innowacyjności oraz o współpracy gospodarczej.

W dalszej kolejności Gubernator Sandoval odwiedził Śląsk. Był m.in. uczestnikiem Europejskiego Kongresu Małych i Średnich Przedsiębiorstw w Centrum Kongresowym w Katowicach, ale na dłużej zatrzymał się w firmie BetaMed S.A. w Chorzowie

Spotkanie w BetaMed S.A., które odbyło się 18 października, było bardzo ważnym punktem w harmonogramie Gubernatora Nevady, ponieważ właśnie to centrum medyczne jest pierwszą firmą, która po misjach gospodarczych założyła swoją filię w Las Vegas – BetaMed International. – *Na razie poznaję rynek amerykański i tamtejsze potrzeby. Zastanawiam się czy postawić bardziej na opiekę domową, społeczną, lekarską, pielęgniarską, rehabilitacyjną, a może wszystkie naraz* – tłumaczy Beata Drzazga, która jako pierwsza na świecie otrzymała tytuł

Ambasadora Biznesowego Nevady za współpracę, zasługi i promowanie stanu Nevada.

Warto przypomnieć, że Beata Drzazga, oprócz tego, że jest założycielką i właścicielką BetaMed S.A., jest również dyrektorem amerykańsko-polskiej Izby Handlowej w Las Vegas i polsko-amerykańskiej Izby Handlowej Stanu Nevada w Polsce. Beata Drzazga, działając na arenie międzynarodowej, pomaga nawiązywać kontakty firmom zarówno z Polski, jak i z całego świata, z firmami w Nevadzie. – *Jestem bardzo szczęśliwa. Czekałam na tę chwilę, by Nevada mogła zobaczyć, co robię tutaj na miejscu i jak wygląda BetaMed – pierwszy mały owoc mojej misji – czyli to, co w przyszłości chcę robić w Nevadzie* – mówi Beata Drzazga.

Gubernator zaznacza, że w Nevadzie już teraz funkcjonuje kilka małych przedsiębiorców z Polski, którzy radzą sobie na terenie Stanów Zjednoczonych całkiem nieźle. – *Beata mogłaby być dla nich przykładem, tak jak jest przykładem w Polsce* – zaznaczał.

Na zakończenie pobytu w Polsce Gubernator stanu Nevada wraz z delegacją i prezes BetaMed S.A. Beatą Drzazgą udali się do Warszawy. Podczas krótkiej wizyty w stolicy odwiedzili ministra finansów Mateusza Morawieckiego oraz byli gośćmi w Ambasadzie Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce. Ostatnim punktem wizyty w Warszawie była wizyta w firmie IGT System Test Center.

Warto zaznaczyć, że Gubernator Brian Sandoval nie po raz pierwszy odwiedził Polskę. Dwa lata temu także gościł w naszym kraju, i już teraz zapowiada, że wróci tu najszybciej, jak tylko będzie mógł. – *Nie mogę się doczekać kolejnej wizyty. Im więcej widzę, tym bardziej uświadamiam sobie, jak silna więź i przyjaźń łączy mnie z ludźmi w tym kraju. Chciałbym, by ta dobra relacja stawała się jeszcze mocniejsza i będę dążył do tego, by tak było* – podkreślał Sandoval.

Górnośląskie Towarzystwo Lotnicze

FIRMY REGIONU

W Pyrzowicach wiele zmian

Nowe miejsca parkingowe, hotel i rekordowa liczba obsłużonych pasażerów. Lotnisko w Katowicach-Pyrzowicach zaskakuje dynamiką rozwoju.

Na pyrzowickim lotnisku trwa budowa nowej wieży kontroli lotów. Będzie mieć 46 metrów, a poziom operacyjny zostanie umieszczony na wysokości 41 metrów. Wieża ma być najwyższą na polskich lotniskach. Zostanie usytuowana w południowo-wschodniej części portu i zastąpi starą, która ma 23 metry. Ma być gotowa na początku 2018 roku.

Inwestycja ta poprawi dostępność operacyjną portu przy wiatrach wiejących ze wschodu oraz przy ograniczonej widzialności i niskim pułapie chmur. Obecnie dostępne procedury umożliwiają lądowanie w Pyrzowicach od zachodu, czyli z wykorzystaniem podejścia pomocniczego, gdy widzialność wzdłuż drogi startowej nie jest mniejsza niż 800 metrów, a pułap chmur nie niżej niż 80 metrów.

Konstrukcja na początku października osiągnęła już 40 metrów wysokości. W budynku rozmieszczone zostaną pomieszczenia ze stanowiskami kontroli lotniska, zaplecze techniczne, socjalne oraz garaże. Cały kompleks będzie mieć powierzchnię 1,8 tys. m kw. – *Za-*

kończenie budowy planowane jest na pierwszy kwartał 2018 r. Następnie rozpocznie się proces wyposażania obiektu w odpowiednie urządzenia. Operacyjne oddanie do użytku nowej wieży planujemy pod koniec 2018 r. Wartość kontraktu to 20,22 mln zł netto, niemal 25 mln brutto – opowiada Mateusz Sokołowski, rzecznik prasowy lotniska.

Wieża to nie jedyna nowa inwestycja. Pod koniec tego roku stary pas startowy zostanie przekształcony w drogę kołowania. W październiku rozpoczęła się też rozbudowa płyty postojowej cargo. Zostanie powiększona na zachód o cztery stanowiska dla samolotów wielkości Airbusa A320/Boeinga 737.

Górnośląskie Towarzystwo Lotnicze SA przygotowuje się też do przebudowy i rozbudowy terminalu pasażerskiego B. Prace budowlane rozpoczną się w drugiej połowie przyszłego roku. Wszystko po to, by zwiększyć przepustowość infrastruktury terminalowej. Planowane są także prace mające zwiększyć komfort podróżujących – m.in. rozbudowa parkingu nr 1. Ma powstać kilkaset nowych miejsc parkingowych. Przypomnijmy, że na terenie lotniska trwa budowa hotelu sieci Moxy. Inwestorem jest Chopin Airport Development, oddanie obiektu do użytku planowane jest już w 2018 roku.

HOLENDERSKI HIT

Do wzrostu liczby lotów przyczyniają się bez wątpienia nowe połączenia. Hitem ostatnich miesięcy są w Pyrzowicach bezpośrednie połączenia do Amsterdamu, które zadebiutowały 9 maja. Trasa jest obsługiwana trzy razy w tygodniu, a ceny biletów zaczynają się od 79 zł w jedną stronę. – *Cieszymy się,*

że możemy zaoferować trzy rejsy tygodniowo pomiędzy Katowicami a Amsterdamem. To dla nas zaszczyt móc gościć na pokładach naszych samolotów polskich pasażerów i oferować im atrakcyjne ceny. Jesteśmy przekonani, że nowa trasa będzie cieszyć się dużym zainteresowaniem – powiedziała Anita Sunter, rzecznik prasowy obsługującej połączenia do Amsterdamu Transavii. Z kolei Artur Tomasik, prezes Zarządu Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego SA, zarządzającego Katowice Airport, zaznaczał: – *O połączenie do stolicy Holandii zabiegaliśmy od dłuższego czasu. Cieszymy się, że Transavia przekonała się do naszych argumentów i uruchomiła trasę do Amsterdamu. Mamy nadzieję, że to początek naszej udanej i owocnej współpracy z tym nowym na naszym lotnisku przewoźnikiem. Amsterdam to atrakcyjny kierunek turystyczny. Od światowej sławy sieci kanałów poprzez najwyższej klasy muzea, galerie i sklepy po ekscytujące bary, restauracje i kluby. To wręcz idealne miejsce na krótkie wakacje.*

LICZBY ROBIĄ WRAŻENIE

W lipcu 2017 r. w porcie odprawiono 539 027 pasażerów, to aż o 103 844 więcej (+23,9 proc.) w porównaniu z tym samym miesiącem w roku 2016. Aktualnie z Pyrzowic można polecieć do 116 miejsc w 31 państwach na czterech kontynentach. Siatka połączeń obejmuje około 60 tras. Jakie kierunki najchętniej wybierają śląscy turyści podczas swoich urlopowych wojaży? Podobnie jak w ubiegłych latach, na absolutnym topie są Grecja i Hiszpania, wciąż popularna jest Turcja, a po kilku latach bessy do czołówki wraca Egipt.

Pierwszy tydzień tegorocznych wakacji rozpoczął się w Katowice Airport od zwiększenia częstotliwości lotów przez Polskie Linie Lotnicze LOT na trasie do Warszawy. Od poniedziałku 26 czerwca br. połączenie z Pyrzowic na lotnisko Chopina obsługiwane jest nie dwa, a cztery razy dziennie. Wzrost częstotliwości lotów wiąże się ze zmianą rozkładu. Od pierwszego poniedziałku tegorocznych wakacji samolot z Pyrzowic do Warszawy startuje o godzinie 5.45, 12.05, 15.00 i 18.25, rejsy powrotne wylatują o 10.40, 13.40, 16.40 i 22.50. Nowy rozkład i dodatkowe rejsy PLL LOT z Katowic znacząco poprawiają ofertę narodowego przewoźnika w zakresie przesiadek w Warszawie. Pasażerowie podróżujący z Pyrzowic mogą od teraz trzy razy dziennie, w obie strony, sprawnie przesiąść się na lotnisku Chopina na rejsy z/do Europy Zachodniej. Otrzymali także łatwe możliwości przesiadek na rejsach PLL LOT do Nowego Jorku, Toronto, Pekinu, Tokio, Seulu, Chicago, Newark i Los Angeles. Ponadto cztery rejsy dziennie z Pyrzowic to także możliwość codziennych, optymalnych tranzytów przez Warszawę do wszystkich portów Europy Środkowej i Wschodniej z siatki PLL LOT, np. do Wilna, Rygi, Tallina, Lwowa, Odessy, Charkowa, Kiszyniowa, Bukaresztu, Kluż, Sofii, Pragi, Budapesztu, Zagrzebia, Ljublany czy Belgradu.

W czerwcu br. oprócz zwiększenia częstotliwości lotów na trasie do Warszawy w Pyrzowicach zostało uruchomione nowe, sezonowe, regularne połączenie do Splitu w Chorwacji. Trasa obsługiwana była przez linię lotniczą Wizz Air dwa

razy w tygodniu w każdą środę i niedzielę do 17 września br. W szóstym miesiącu roku zainaugurowane zostały także nowe trasy czarterowe do włoskiego Comiso, na hiszpańską wyspę La Palma oraz do Ochrydy w Macedonii. Aktualnie w sprzedaży z wylotem z Katowice Airport dostępnych jest rekordowo prawie 115 tras regularnych i czarterowych do 31 państwa na czterech kontynentach.

Wchodzimy w szczyt sezonu wakacyjnego, który zapowiada się rekordowo. W maju obsłużyliśmy w ruchu całkowitym o 23 proc. pasażerów więcej w porównaniu z tym samym miesiącem roku ubiegłego. Podobny procentowy wzrost ruchu ogółem osiągniemy w czerwcu. Z kolei w lipcu i sierpniu spodziewamy się przekroczyć granicę 500 tysięcy pasażerów obsłużonych w ciągu jednego miesiąca. – *Cieszy nas fakt, że znaczące wzrosty odnotowujemy nie tylko w segmencie czarterów, ale także w ruchu regularnym, w ramach którego w tym roku uruchomione zostały takie nowe trasy, jak: Lizbona, Malta, Rejkjavik, Katania, Amsterdam, Hamburg i Split. Trend znaczących wzrostów ruchu pasażerskiego zostanie utrzymany do końca roku. Przyczyni się do tego zwiększenie przez PLL LOT częstotliwości lotów na trasie z Katowic do Warszawy, a także uruchomienie w sezonie zimowym nowych tras linii lotniczej Ryanair do Aten, Mediolanu-Malpensa i Edynburga.* – powiedział Artur Tomasik, prezes Zarządu Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego SA (GTL SA), zarządzającego Katowice Airport.

W zeszłym roku na pyrzowickim lotnisku obsłużonych zostało 3,22 mln pasażerów, w tym roku GTL SA prognozuje, że z siatki połączeń regularnych i czarterowych dostępnych z Pyrzowic skorzysta rekordowo około 3,7 mln pasażerów.

MIEJSC PRACY WCIĄŻ PRZYBYWA

Lotnisko w Pyrzowicach dynamicznie się rozwija, w 2017 roku obsłuży ponad 3,8 mln pasażerów. Adamczyk zwraca uwagę, że nasze regionalne lotnisko jest jedynym wśród tych dużych w Polsce, które nie ma połączenia kolejowego. – *Bez wątpienie lotnisko w Pyrzowicach jest jednym z najważniejszych aktywów województwa śląskiego i wspiera jego rozwój na różnych płaszczyznach* – zaznacza Piotr Adamczyk z biura prasowego lotniska. – *Brak sprawnie funkcjonującego połączenia kolejowego może ograniczyć rozwój Katowice Airport, a to negatywnie wpłynie na perspektywy budowania silnej pozycji gospodarczej naszego regionu. Dlatego mamy nadzieję, że PKP PLK dotrzyma zakładanych terminów i koleją dojedziemy do lotniska w 2021 roku* – dodaje.

Dlatego uruchomienia połączenia miedzy lotniskiem a aglomeracją jest coraz pilniejszą potrzebą. Byłoby to połączenie służące nie tylko pasażerom, ale także pracownikom. Władze lotniska podkreślają, że możliwość dojazdu poprawi konkurencyjność Pyrzowic na wymagającym rynku pracy. Obecnie w Pyrzowicach funkcjonuje około 50 podmiotów (prywatnych i państwowych), w których pracuje około trzy tysiące osób. Szacuje się, że w ciągu najbliższych trzech lat przybędzie kolejny tysiąc.

Najlepsza linia lotnicza na świecie

Qatar Airways najlepszą linią lotniczą na świecie! Ten prestiżowy tytuł linia otrzymała podczas Gali SKYTRAX 2017, na której wręczane są World Airline Awards – będące odpowiednikami Oscarów dla branży lotniczej. W sumie na paryskim Air Show wyróżniono najlepszych przewoźników świata w ponad 60 kategoriach. Najbardziej prestiżowym tytułem, o jaki ubiegają się linie lotnicze, jest tytuł Najlepszej Linii Lotniczej. Ten już po raz czwarty przyznany został liniom Qatar Airways.

– *Dla Qatar Airways bycie ponownie wybranym jako Najlepsza Linia Lotnicza, szczególnie w obecnie trudnej sytuacji politycznej, jest świadectwem nieustającego zaufania naszych pasażerów. Jesteśmy zobowiązani, aby zawsze dostarczać najwyższą jakość obsługi i ta nagroda jest świadectwem i odzwierciedleniem ciężkiej pracy każdego pracownika Qatar Airways. Ta nagroda jest dla nas szczególnie ważna, ponieważ głosowali na nas pasażerowie z całego świata, to właśnie im chcę szczerze podziękować i mam nadzieję, że widzimy się wkrótce na pokładach naszych samolotów* – mówił podczas Gali SKYTRAX 2017 Akbar Al Baker, generalny dyrektor Grupy Qatar Airways.

Nagroda w kategorii Najlepsza Linia Lotnicza przyznawana jest na podstawie głosów pasażerów z całego świata. Nie jest to jednak jedyne wyróżnienie, które w trakcie tegorocznej edycji rozdania najbardziej prestiżowych nagród branży lotniczej zostało przyznane liniom Qatar Airways. Dodatkowo linie zostały uhonorowane nagrodami w kategoriach: Najlepszy Salon Biznesowy dla Klasy Pierwszej, Najlepsza Linia Lotnicza na Bliskim Wschodzie oraz Najlepsza Klasa Biznes. Ponadto Skytrax wyróżnił statusem pięciu gwiazdek port lotniczy Hamad Internationl Airport w Doha, który stanowi hub przesiadkowy Qatar Airways. Do tej pory jedynie pięć lotnisk na świecie otrzymało takie wyróżnienie.

Nagrodę w trakcie tegorocznej Gali otrzymał także globalny sojusz Oneworld, którego Qatar Airways są członkiem. Sojusz już po raz trzeci z rzędu został uznany Najlepszym Sojuszem Lotniczym na Świecie. To dzięki niemu pasażerowie mogą korzystać z około tysiąca lotnisk w ponad 150 krajach, a do ich dyspozycji jest ponad 14 000 lotów dziennie.

Qatar Airways to jedne z najszybciej rozwijających się linii lotniczych na świecie, a nagrody przyznane w Paryżu są kolejnym dowodem na to, że wszelkie zmiany idą w dobrym kierunku. Aktualnie linia dysponuje dwustoma nowoczesnymi samolotami, które obsługują rejsy do kluczowych destynacji w Europie, Afryce, Azji, na Bliskim Wschodzie oraz w Ameryce Północnej i Południowej. W ostatnim czasie linia uruchomiła loty do Dublina w Irlandii. W najbliższym czasie planowane jest uruchomienie rejsów do francuskiej Ni-

AIRLINE
OF THE YEAR
SKYTRAX
2017
QATAR

cei, Skopje w Macedonii oraz Chang Mai w Tajlandii – w sumie w siatce połączeń pojawić się mają 24 nowe destynacje. Qatar Airways stawiają także na ciągłe podnoszenie jakości usług. W najbliższych latach ma się to odbywać poprzez takie działania, jak dostawa nowych samolotów i uruchomienie rewolucyjnego siedzenia Qsuite.

– *Qatar Airways z radością odpowiadają na wzrost zapotrzebowania pasażerów, podwajając liczbę codziennych lotów do Warszawy, Pragi oraz Helsinek. Zgodnie z naszymi planami rozwoju wzrost liczby lotów zapewni jeszcze większe możliwości wyboru naszym pasażerom. Będą mogli z łatwością przesiadać się na międzynarodowym lotnisku Hamad International Airport i korzystać z rejsów do ponad 150 destynacji na całym świecie* – mówi generalny dyrektor Grupy Qatar Airways Akbar Al Baker.

Ale to nie wszystko. Linie Qatar Airways olbrzymią uwagę przykładają do tego, by podróż samolotem upłynęła nam jak najmilej. Pomaga w tym Oryx One, czyli pokładowy system rozrywki, za pośrednictwem którego pasażerowie mogą oglądać najnowsze hity kinowe, seriale telewizyjne, słuchać muzyki czy grać w gry. Na pokładach części samolotów dostępne są także usługi Wi-Fi i GSM.

Widoczni są nie tylko w powietrzu, ale i na ziemi. Qatar Airways angażuje się w szereg inicjatyw zarówno o charakterze lokalnym, jak i międzynarodowym, które mają za zadanie wzbogacenie życia lokalnej społeczności. Qatar Airways to oficjalny partner FIFA oraz sponsor największych wydarzeń sportowych, takich jak FIFA 2018 czy Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej 2022. W końcu to sport zbliża do siebie ludzi – w myśl przesłania marki – Going Places Together.

oneworld

QATAR AIRWAYS القطرية

AIRLINE OF THE YEAR SKYTRAX 2017

Fuzje i przejęcia

PORADY PRAWNE

Połączenie małych i średnich przedsiębiorstw

Fuzja, czyli połączenie dwóch przedsiębiorstw, kojarzy się zazwyczaj z łączeniem sił przez największych graczy na rynku, ale łączenie mogą przeprowadzać także mniejsi przedsiębiorcy. Warto jednak zwrócić uwagę na pułapki prawne.

Daniel RECK

Tomasz KOWOLIK

W pierwszej kolejności trzeba wskazać, że istnieją dwa modele łączeń: połączenie przez przejęcie (*per incorporationem*) oraz przez zawiązanie nowej spółki (*per unionem*). Model pierwszy polega na przejęciu majątku jednego przedsiębiorcy (przejmowanego) przez innego (przejmującego). Po przejęciu pozostaje przedsiębiorca przejmujący, który wchodzi w ogół praw i obowiązków przedsiębiorcy przejmowanego, zaś przedsiębiorca przejmowany traci byt prawny.

Drugi model polega na zawiązaniu przez dwóch przedsiębiorców nowego podmiotu gospodarczego (spółki nowo zawiązanej), który staje się sukcesorem spółek łączących się, z chwilą połączenia tracących byt prawny. Skutkiem sukce-

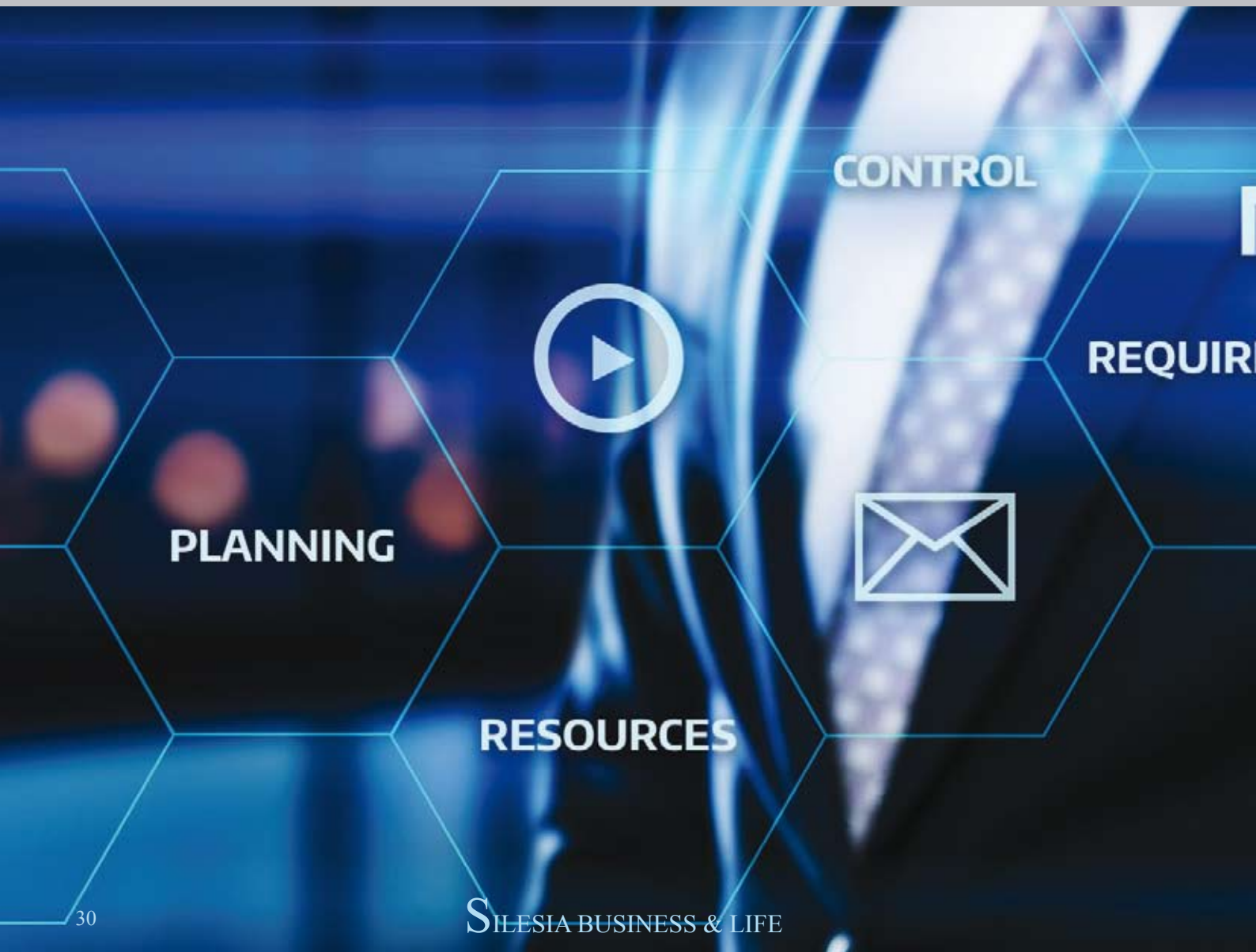

sji uniwersalnej w obu przypadkach jest wejście spółki przejmującej lub nowo zawiązanej w ogół praw i obowiązków łączących się spółek.

Trzeba podkreślić, iż nie każdy przedsiębiorca ma zdolność łączenia się, gdyż łączyć mogą się jedynie spółki prawa handlowego, ale też nie w każdej konfiguracji. Spółki osobowe nie mogą być spółkami przejmującymi ani spółkami nowo zawiązanymi. Zdolności łączenia nie mają zatem inni przedsiębiorcy, w tym między innymi przedsiębiorcy indywidualni wpisani do CEiDG (także prowadzący działalność w ramach spółki cywilnej), fundacje, stowarzyszenia, spółdzielnie czy oddziały przedsiębiorców zagranicznych.

Przy łączeniu spółek przez przejęcie konieczne jest wykonanie szeregu czynności, które dzielą się na trzy fazy: fazę menedżerską, fazę właścicielską oraz fazę rejestracji. Podział na fazy ma szczególne znaczenie przy spółkach kapitałowych, w których wyróżnia się organ zarządzający (zarząd) i organ właścicielski (zgromadzenie wspólników lub walne zgromadzenie), między które rozdzielone są czynności fazy menedżerskiej i właścicielskiej, natomiast w spółkach osobowych czynności fazy menedżerskiej wykonują wspólnicy prowadzący sprawy spółki, zaś czynności fazy właścicielskiej – wszyscy wspólnicy.

W fazie menedżerskiej zarządy łączących się spółek uzgadniają i przygotowują, zgodnie z art. 499 KSH i art. 501 KSH, plan połączenia oraz sprawozdanie uzasadniające prawne i ekonomiczne aspekty połączenia. W planie połączenia określa się m.in. sposób połączenia, wskazuje łączące się spółki oraz parytet wymiany udziałów, a w razie połączenia *per unionem* wskazuje się także ustrój spółki nowo zawiązanej. Następnie plan połączenia należy złożyć do akt w sądzie rejestrowym łączących się spółek wraz z wnioskiem o wyznaczenie biegłego rewidenta, który zbada plan połączenia pod względem poprawności i rzetelności. Plan połączenia należy równocześnie ogłosić w Monitorze Sądowym i Gospodarczym. Zamiar łączenia wymaga dwukrotnego zawiadomienia wspólników lub akcjonariuszy łączących się spółek, zgodnie z regułami określonymi w art. 504 KSH. W zawiadomieniu określa się m.in. termin zgromadzenia wspólników lub walnego zgromadzenia, na którym podejmowane będą uchwały o połączeniu, oraz informację o terminie zapoznania się z dokumentami połączeniowymi.

Po sporządzeniu opinii przez biegłego oraz wykonaniu czynności fazy menedżerskiej można przystąpić do fazy właścicielskiej, tj. podjęcia uchwał o połączeniu przez zgromadzenia wspólników lub walne zgromadzenia łączących się spółek. W przypadku spółek osobowych uchwały podejmują wspólnicy tych spółek. Uchwały o połączeniu wymagają zaprotokołowania przez notariu-

sza i mogą być podjęte nie wcześniej niż miesiąc po pierwszym zawiadomieniu wspólników. Przy łączeniu przez przejęcie konieczne jest wydanie wspólnikom lub akcjonariuszom spółki przejmowanej udziałów lub akcji w kapitale zakładowym spółki przejmującej, co wiąże się z podwyższeniem kapitału zakładowego tej spółki i związaną z tym zmianą umowy spółki. Skutek ten nie nastąpi, gdy spółka przejmująca jest jedynym wspólnikiem spółki przejmowanej. Wówczas połączenie odbywa się bez wydania udziałów lub akcji, a także może się odbyć bez podwyższania kapitału zakładowego spółki przejmującej.

Po podjęciu uchwał pozostaje faza rejestracji połączenia przez sąd rejestrowy właściwy dla siedziby spółki przejmującej lub spółki nowo zawiązanej. Zgłoszenia dokonuje zarząd spółki przejmującej lub spółki nowo zawiązanej, obowiązkowo na urzędowych formularzach dostępnych na stronach Ministerstwa Sprawiedliwości.

Połączenie następuje z chwilą wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego. Z tą też chwilą przestaje istnieć spółka przejmowana lub spółki łączące się przez zawiązanie nowej spółki. Dlatego też, w celu odpowiedniego przygotowania spółek do tak ważnej zmiany, warto złożyć wniosek o dokonanie wpisu przekształcenia na określony dzień.

Omówiony model połączenia jest czasochłonny i skomplikowany, jednak istnieją możliwości jego uproszczenia poprzez zastosowanie tzw. trybu uproszczonego, przewidzianego w Kodeksie spółek handlowych. Tryb uproszczony można zastosować, gdy spółka przejmująca posiada co najmniej 90 proc. udziałów lub akcji spółki przejmowanej albo gdy łączą się spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, w których wspólnikami są wyłącznie osoby fizyczne w liczbie nie większej niż dziesięć (łącznie we wszystkich spółkach).

Pierwszy tryb przewiduje sytuację, gdy spółka dominująca przejmuje swoją spółkę zależną. W takiej sytuacji połączenie może odbyć się bez powzięcia uchwały przez spółkę przejmującą, chyba że wspólnik tej spółki – reprezentujący co najmniej 20 proc. – zażąda podjęcia uchwały. Sytuacja nie dotyczy oczywiście spółki jednoosobowej. W trybie uproszczonym nie ma także konieczności sporządzania sprawozdania zarządu uzasadniającego połączenie oraz poddawania planu połączenia ocenie biegłego. Ponadto w przypadku, gdy spółka przejmuje swoją spółkę jednoosobową, nie określa się parytetu wymiany udziałów.

Przy połączeniu należy pamiętać o zmianie danych na kasach fiskalnych, dokumentach oraz w systemach księgowych, co powinno nastąpić w dniu połączenia.

Każdą fuzję warto poprzedzić analizą *due diligence* przejmowanej spółki lub spółek, z którymi zamierza się zawiązać nową spółkę. Analiza *due diligence* powinna obejmować wszystkie obszary działalności spółki, a zwłaszcza: audyt korporacyjny, audyt finansowy, audyt pracowniczy, analizę stanu prawnego nieruchomości, analizę struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa oraz analizę toczących się sporów sądowych, co pozwoli uniknąć połączenia ze spółką zadłużoną oraz innych niebezpieczeństw związanych z połączeniem.

DURAJ RECK i PARTNERZY
40-079 Katowice, ul. Gliwicka 5
www.durajreck.com
+48 32 253-90-11
+48 32 703-99-59
fax: +48 32 253-04-76
e-mail: kancelaria@durajreck.com

SAKANA SUSHI BAR

PODARUJ

BLISKIM CUDOWNE CHWILE

SAKANA SUSHI BAR
RESTAURACJA. CATERING DO BIURA I DOMU.

Sakana Katowice
ul. Mielęckiego 6
tel. 32 204 27 70

Sakana Burakowska
ul. Burakowska 5/7
Warszawa
tel. 22 826 05 05

Sakana Moliera
ul. Moliera 4/6
Warszawa
tel. 22 826 59 58

Sakana Poznań
ul. Górna Wilda 61
tel. 61 853 16 39

www.sakana.pl

www.facebook.com/sakanasushibar/

PAKO LORENTE®

WYBIERZ SWÓJ NAJBLIŻSZY SALON:

Bielsko-Biała. **GEMINI PARK**. Leszczyńska 20 | Gliwice. **FORUM**. Lipowa 1
Czeladź. **M1**. Będzińska 80 | Bytom. **AGORA**. pl. Kościuszki 1

PAKOLORENTE.COM

Piotr GĄSOWSKI

SYLWETKA

Co mi w życiu wyszło?

Popularność zyskał jako członek grupy kabaretowej i chociaż ogromne poczucie humoru jest jego znakiem rozpoznawczym, to dziś większość osób kojarzy go z programów telewizyjnych takich jak „Taniec z Gwiazdami" czy „Twoja twarz brzmi znajomo". Ostatnio on sam pokazał swoją inną twarz – napisał książkę, w której w przewrotny sposób mówi o tym, co mu w życiu nie wyszło. Skąd pomysł by wydać książkę i czy jest pechowcem czy też szczęściarzem – między innymi o tym Piotr Gąsowski opowiedział naszej dziennikarce.

– Mając na uwadze ostatnio napisaną przez Ciebie książkę nie sposób nie zapytać – co tak naprawdę Piotrowi Gąsowskiemu w życiu nie wyszło?

– Nie wyszło mi kilka przedsięwzięć. Na przykład chciałem być Robertem De Niro a jestem Piotrem Gąsowskim (śmiech) Ale, oczywiście, śmieję się z tego i na swoim przykładzie chcę pokazać czytelnikom, że dobrze jest mieć do siebie dystans, dużą dozę pozytywnej energii, która pozwoli wszelkie niepowodzenia zwalczyć. Bardzo mnie cieszy to, że ta książka zbiera wiele pozytywnych recenzji, a ludzie traktują ją jako receptę na swoje gorsze dni. To jest sukces tej książki i mój.

– Co Cię w ogóle skłoniło do tego, żeby napisać książkę?

– Tak naprawdę to ona powstała przez zupełny przypadek. Miałem napisać tekst o sobie, który docelowo miał się ukazać na mojej stronie internetowej. „Ulało" mi się jednak więcej niż zamierzałem... Gdy miałem już napisanych kilkanaście stron to zdecydowałem się je zanieść do Rafała Sławonia, z którym redagowałem teksty do „Tańca z gwiazdami", który wtedy prowadziłem. Zapytałem go czy zna kogoś, kto byłby w stanie te teksty zrecenzować i określić, czy warto to pisać czy też nie. I tak fragmenty książki trafiły do Czesława Apiecionka, znanego agenta literackiego, który zapytał mnie wprost – „Panie Piotrze, po co Pan to pisze? Dla pieniędzy czy żeby coś po sobie zostawić?" – odparłem, że o tym pierwszym nawet nie pomyślałem na co on odpowiedział krótko – „To jest materiał na bestseller". Oniemiałem po prostu! A on zapytał od razu czy mogę napisać pięć rozdziałów, tak żeby zdążyć na Targi Książki w Krakowie. Napisałem te pięć rozdziałów. Okazało się, że zainteresowanych wydaniem tej książki jest kilka wydawnictw. I tak nic z tego nie wyszło…

– Dlaczego?

– Gdy miałem napisaną już prawie całą książkę pojechałem do Włoch.

Foto: Piotr Kamionka/REPORTER

A tam… ukradziono mi komputer, na dysku którego była książka. Nie miałem żadnej kopii. To było straszne, czułem się jakby mi ktoś wyrwał połowę duszy. Starałem się odtworzyć moje zapiski, ale nic mi z tego nie wychodziło. Nie potrafiłem wrócić do tych żartów, które wtedy wydawały mi się dobrymi żartami. Skończyło się na tym, że miałem dwa lata przerwy i wyszedłem z założenia, że ta książka już w ogóle nie powstanie. Pewnego razu gdy wsiadałem do samochodu z Hanią Śleszyńską i Robertem Rozmusem, Hania zapytała – „Słuchaj, kiedy ta Twoja książka w końcu powstanie?" – na co ja odparłem, że już nie powstanie a ona stanowczo stwierdziła – „Przestań jojczyć i pomyśl, czy byłaby

lepsza puenta książki pod tytułem Co mi w życiu nie wyszło, gdyby Ci ktoś tej książki nie podpie***lił…" Wtedy wziąłem się do roboty i tak oto książka jednak powstała.

– Patrząc na ilość przytoczonych w książce anegdot można sobie pomyśleć, że to niemożliwe żeby jednej osobie przytrafiało się tyle dziwnych historii.

– A proszę sobie wyobrazić, że w książce znalazła się tylko i wyłącznie część tych historii, które mi się przydarzyły. Z paru rzeczy musiałem zrezygnować, parę przerzuciłem do kolejnej książki, którą będę pisał a którą chcę wydać pod koniec przyszłego roku. Ta poświęcona będzie szeroko pojętym podróżom. Byłem w ponad 70 krajach i trudno nie opisać tych przygód, które tam mi się przytrafiały.

– To wszystko oznacza, że Piotr Gąsowski jest pechowy?

– Jestem pechowy, ale na tym rzecz polega, by z tego pecha zacząć się śmiać. To mi towarzyszy i pewnie już ze mną zostanie, dlatego trzeba znaleźć receptę na radzenie sobie z tym. Oczywiście są rzeczy, na które nie mam wpływu – jak chociażby to, że gdy pod drzewem stoi dziesięć osób to ptak narobi akurat na mnie. Ale są też sytuacje, które wynikają z mojego roztargnienia. Lata temu, kiedy jeszcze nie funkcjonowały przelewy, ciągle miałem problem z tym, że gubiłem wypłatę… utykałem pieniądze w jakiejś marynarce i później nie mogłem znaleźć wypłaty z kilku koncertów… po trzech latach Jurek Słota z zespołu Vox mówi, że ma dla mnie coś ciekawego, po czym wyjmuje kopertę z moją wypłatą sprzed trzech lat… okazało się, że ja wsadziłem tę kopertę, zamiast do swojej, do jego marynarki a on przez te parę lat tej marynarki nie używał… Z jednej strony to pech, z drugiej coś przyjemnego, bo po trzech latach dostałem pieniądze, które już dawno pogrzebałem(śmiech) Stare powiedzenie głosi – co Cię nie zabije, to Cię wzmocni i tego się trzymam. Kilka razy wydawało mi się, że mój świat się zawalił – nie dostawałem roli którą sobie wymarzyłem czy, historia z książki, zostałem wycięty z hollywoodzkiej produkcji w której grałem u boku Robina Williamsa. Ale zawsze się podnosiłem.

– To była życiowa porażka?

– Wtedy tak to odbierałem. Miałem już nawet wtedy przygotowaną mowę na okoliczność wręczenia Oskarów i okazało się, że praktycznie w tym filmie mnie nie ma… Chociaż dziś znowu mogę powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. W końcu dzięki temu mam co opowiadać.

– W Hollywood Ci nie wyszło, ale z pesrpektywy czasu możesz się nazwać człowiekiem spełnionym?

– Jak najbardziej. Zawsze jest coś, co chcielibyśmy zrobić, ale ja nie mam powodów do narzekań. Spełniłem marzenia z dzieciństwa, robię to co lubię. Chciałem być aktorem i gram, chciałem mieć syna i córkę – mam, chciałem latać – zrobiłem licencję i latam, chciałem podróżować – podróżuję. Nie ukrywam, że miałem w życiu dużo szczęścia. Oczywiście gdybym miał tylko szczęście i ani krzty talentu to nic by z tego nie było. Z cała odpowiedzialnością jednak mogę powiedzieć, że jestem spełniony przy założeniu, że jeszcze nie poprowadziłem imprezy życia, jeszcze nie zagrałem roli życia i jeszcze nie odbyłem podróży życia! Myśląc o tym, że to jest przede mną, jest mi w życiu ciekawiej. Ale gdybym narzekał na to co mam, byłbym smutnym malkontentem.

– Mimo wszystko części osób bardziej kojarzysz się z telewizją niż z filmem. Sam w książce sugerujesz, że w nie pojawiasz się w polskich produkcjach filmowych, bo niektórzy Ci zazdroszczą.

– W Polsce występuje dziwny podział wśród aktorów. Mamy aktorów filmowych i aktorów telewizyjnych. Ja pomimo tego, że prowadzę program telewizyjny, nadal występuje w teatrze i gram w serialach. Należę do nielicznych przypadków, którym udaje się to połączyć. Uwielbiam prowadzić programy i nigdy bym z tego nie zrezygnował. Chociaż zdaniem niektórych jest to mało… ambitne! Z największą

przyjemnością chciałbym tych „niektórych" umieścić przed kamerami w programie „na żywo" i zobaczyć jak sobie radzą z prowadzeniem takiego programu! Jestem ciekaw, co wtedy powiedzą o ambicjach (śmiech). Natomiast, mówiąc serio, to gdybym miał jeszcze raz podjąć zawodowe decyzje, niewiele bym zmienił.

– Czyli nie żałujesz tego, że w polskich produkcjach filmowych w zasadzie Cię nie ma?

– Spokojnie… Sporo już zagrałem. I u wielu wspaniałych reżyserów.Nie można mieć wszystkiego. Ale z całą pewnością jeszcze najlepsze przede mną!(śmiech)

– Aktorstwo nadal dzisiaj jest priorytetem?

Foto: Kamil Piklikiewicz/DDTVN/East News.

Foto: Agencja WBF

– Priorytetem tak naprawdę jest życie. Trzeba bawić się, lubić żyć. Aktorstwo niewątpliwie jest ciekawym zawodem, który pozwala poznawać fajnych ludzi, ciekawe miejsca i przy okazji zarabiać raz mniejsze, raz większe pieniądze. W moim przypadku nie wyobrażam sobie innego życia. Ale podkreślam – tak jest w moim przypadku, bo znam też wiele osób, które nie wyobrażają sobie tego, że można połowę roku spędzić poza domem, a takie jest aktorstwo. Ja mam trzy zestawy walizek – jedną na jeden dzień, drugą na trzy dni i trzecią na tydzień. Z góry wiem co ze sobą zabieram. Gram w pięciu sztukach, gram w programach estradowych, prowadzę różne imprezy, gale, rozdania nagród – dużo tego wszystkiego jest, a to się dzieje w dużej mierze w Warszawie ale także w innych miastach Polski. Ciężko mi wyobrazić sobie żebym teraz codziennie przychodził do tej samej pracy. Po studiach, kiedy przychodziłem do teatru to co prawda spotykałem tych samych ludzi, ale ciągle graliśmy w innych sztukach. Teraz co chwilę pracuję z kimś innym i to jest szalenie ciekawe. Dodatkowo wypracowałem sobie taką pozycję, że nie muszę grać wszystkiego co chcą żebym grał. To jest bardzo fajne, że można „doczłapać" do takiego momentu w życiu, gdzie więcej od ciebie zależy niż mniej.

– To co decyduje o tym, w których projektach bierzesz udział?

– Podstawową rzeczą jest to, czy mnie to interesuje czy nie. Skupiam się nad tym czy widzę w tym projekcie potencjał. I to się na ogół sprawdza. Czasami mogę się mylić, czyli przyjąć propozycję, w której siłę wierzyłem, a nie wyszło. Ale bywa też odwrotnie, to znaczy zdarzyło mi się wziąć udział w czymś, w co ja nie do końca wierzyłem, ale w związku z tym, że inni głęboko w to wierzyli to ja zdecydowałem się zaryzykować – i się opłaciło. To jest z resztą cudowne w tym zawodzie, że nigdy nie jesteś w stanie do końca przewidzieć tego, jaki będzie końcowy efekt. Wydaje Ci się, że masz fajnego reżysera, zdolnych kolegów, dobry scenariusz a potem wychodzi z tego może nie totalna klapa, ale jednak okazuje się że coś „nie zażarło". To są oczywiście przykre zaskoczenia, ale jednocześnie ciekawe rzeczy. Całe szczęście, że gdy patrzę w swoją przeszłość tych sytuacji miałem zdecydowanie mniej niż tych drugich. Z reguły jak jest dobry reżyser, ciekawy scenariusz to wychodzi z tego coś wartościowego.

– To kwestia intuicji czy szczęścia?

– Intuicji, szczęścia ale i doświadczenia. Z wiekiem wiesz co z czym się je i gdzie czyhają na nas pewne pułapki. Wybory są bardziej świadome. Kiedyś grało się wszystko, bo chciało się po prostu grać, zaistnieć, spełnić. Z upływem lat jestem bardziej zachowawczy…Chociaż tak prawdę mówiąc, ja z tą swoją zachowawczością chyba nie jestem najlepszym przykładem. Potrafię w pewnych sytuacjach pójść na całość. Potrafię wykrzyczeć co mi się nie podoba, publicznie zaalarmować jeśli komuś dzieje się krzywda – mam w sobie pierwiastek społecznika, który często w mało dyplomatyczny sposób wyraża swoją opinię. Ale ja to w sobie lubię, chociaż czasem cierpię i nie mogę przez to spać. Nie jestem dyplomatą ani nie zamierzam nim być, więc nie przeżywam tego, że mogłem coś zrobić bądź powiedzieć inaczej na przykład dlatego, że ktoś się obrazi i później nie dostanę jakiejś roli. Natomiast zawsze przeżywam to, że komuś, być może, całkiem niechcący, zrobiłem przykrość!

– A tak się zdarzało?

– Parę razy w życiu tak, ale, całe szczęście dawno, a poza tym zawsze, w końcu jakoś umiałem rzecz załagodzić. Ja po prostu lubię ludzi i uważam, że generalnie mamy w sobie więcej dobra niż zła…

– O paru złych ludziach nie ma co wspominać, ponieważ zło nie zasługuje na reklamę!

– Grasz w golfa dlatego, że ten sport **sprzyja podróżowaniu?**

– Mnie trudno nazwać siebie golfistą, bo nie gram na wysokim poziomie. Gram totalnie kiepsko i amatorsko! Wybrałem ten sport, bo nie lubię zwykłych spacerów a spacer w jakimś celu np. za uderzoną piłką golfową sprawia mi przyjemność. Ja lubię dynamikę więc jeśli aktywność fizyczna to zazwyczaj, tenis, jazda na nartach czy snowboard. Golf w moim życiu pojawił się w 2000 roku, kiedy byłem na obozie językowym w Irlandii. Tam golf jest tak samo popularny jak u nas piłka nożna – w golfa gra każdy, a w Dublinie, który ma około miliona mieszkańców było wtedy około 100 pól golfowych. Cena rundy jest śmiesznie niska, więc grają całe rodziny – gra taksówkarz, rzeźnik, woźny, sprzątacz, inżynier, profesor czy businessman. Dyrektor szkoły językowej polecił mnie i Robertowi Rozmusowi, z którym wtedy tam byłem, swojego kolegę golfistę, który był jednocześnie nauczycielem gry w golfa. Tam zaczęliśmy się z Robertem szkolić, z tym że Robert Rozmus zszedł do handicapu siedem a ja mam od kilku lat 26 i to niezasłużenie, bo rzadko kiedy udaje mi się zagrać poniżej 100 uderzeń. Jak się uda, to jest święto! Prawda jest jednak taka, że żeby w miarę dobrze grać, należy poświęcić się mu odpowiednią, ogromną wręcz ilość czasu. Życie golfistów podporządkowane jest na ogół golfowi, natomiast ja gram rzadko, ale ma to też swoje plusy. Na przykład frustracji na polu mam znacznie mniej, bo jak się nie ćwiczy to też nie ma się do siebie pretensji. Widzę wielu moich kolegów, którzy ćwiczą i coś im nie wychodzi, więc się strasznie z tego powodu wkurzają. Ja oczywiście też się wkurzam jak mi coś nie wychodzi, ale szybko o tych moich niepowodzeniach golfowych zapominam! I ich nie rozpamiętuję, bo życie poza golfem…też jest piękne! (śmiech)

– Dziękuję za rozmowę.

ŚMIGIEL
IMPLANT MASTER CLINIC

ZDROWIE & URODA

Chcesz się wreszcie pięknie uśmiechać? Zaufaj specjalistom

Ta klinika jest inna niż wszystkie. Tutaj liczy się całościowe podejście do pacjenta, inwestycja w edukację personelu, nowoczesny sprzęt, wysoko wyspecjalizowane usługi i nastawienie na takie działanie, by każdy pacjent wyszedł z gabinetu zadowolony. Leczą się tutaj przedsiębiorcy, aktorzy, muzycy, sportowcy, ludzie ze świata kultury, mediów. Przyjeżdżają z całej Polski. – *Staramy się pomóc wszystkim, także tym osobom, które od lat zmagają się z nierozwiązanymi problemami* – mówią właściciele kliniki implantologicznej Śmigiel Implant Master Clinic w Katowicach. – *Nasza kadra może się pochwalić nie tylko wiedzą na wysokim poziomie, ale i specjalizacją, która jest dzisiaj podstawą nowoczesnej medycyny.*

Najważniejsza jest dobra diagnoza

Standardowa wizyta u stomatologa? Nie da się ukryć, że większości pacjentów kojarzy się z miejscem, gdzie odbywa się jeden z kilku elementów – leczenie zębów (bo akurat bolą), usuwanie kamienia nazębnego, wszczepianie implantu, itp.

W klinice Śmigiel Implant Master Clinic jest inaczej. To inaczej oznacza całościowe podejście do pacjenta. – *Jeżeli chcemy rozwiązać jakiś problem, który za człowiekiem ciągnie się od wielu lat, a przecież wielu pacjentów nam opowiada, że chodzą do dentysty praktycznie od dzieciństwa i ciągle mają problemy z zębami, to możliwe jest to poprzez dobrą diagnostykę, dobre planowanie leczenia i spojrzenie na człowieka w sposób całościowy* – wyjaśnia dr Tomasz Śmigiel, współwłaściciel kliniki stomatologicznej. – *Nie skupiamy się tylko na tym, że przychodzi do nas pacjent i – przykładowo – mówi, że mu wypadła plomba. My najpierw próbujemy dociec co jest przyczyną tego, że plomba wypadła. Sprawdzamy czy jest to związane z dużą intensywnością próchnicy, przeciążeniami zębów, zgrzytaniem, bruksizmem, brakami innych zębów, itd. Staramy się leczyć nie objawowo, tylko przyczynowo. Dlatego wszyscy pacjenci, którzy do nas trafiają, są na pierwszej wizycie bardzo dokładnie diagnozowani. Przygotowujemy dla nich plan leczenia w formie pisemnej, z diagnozą i z harmonogramem, co należy zrobić, żeby pozbyć się problemów zębowych. W tym wszystkim bardzo ważna jest implantologia, która pozwala na uzupełnienie wszystkich braków zębowych oraz stomatologia estetyczna, która z kolei ma za zadanie wyciągać ludzi z kompleksów, spełniać marzenia co do ładnego uśmiechu, itp. Przychodzą do nas ludzie całkowicie załamani z powodu wieloletnich problemów z zębami, a wychodzą uśmiechnięci. To jest dla nas ogromna satysfakcja* – dodaje.

Specjalizacja to podstawa, czyli nasz najlepszy team

Dlaczego lepiej jest, żeby o nasze zdrowie dbali specjaliści? Okazuje się, że współczesna medycyna i stomatologia stawiają na specjalizację, bo tylko wtedy można najlepiej pomóc pacjentowi. Jeśli w gabinecie stomatologicznym spotkamy specjalistę chirurga, protetyka, wyspecjalizowanego technika, to możemy być spokojni o rezultat leczenia.

– *W stomatologii wiedza obecnie jest tak szeroka, że nie ma możliwości, żeby jeden lekarz dobrze wykonywał wszystko, czyli leczenie zachowawcze, leczenie kanałowe, chirurgię, protetykę, higienę. To dlatego te specjalności zaczęły się zawężać* – tłumaczy dr Tomasz Śmigiel. – *Można to wyjaśnić w prosty sposób. Jeśli mamy lekarza rodzinnego, który ma z czymś kłopot, to wysyła pacjenta do specjalisty. W naszej klinice postawiliśmy też na taki team – chirurga z protetykiem, dzięki czemu jakość tych usług jest na dużo wyższym poziomie niż wtedy, gdy wykonuje je jeden człowiek. W stomatologii ten specjalistyczny podział już istnieje, tylko nie wszyscy pacjenci mają tego świadomość* – uważa.

Team, o którym mówi dr Śmigiel, jest rzeczywiście niepowtarzalny i niespotykany. Zacznijmy jednak od początku. Zarówno dr Tomasz Śmigiel, implantolog rewolucjonista, jak i dr Marek Adwent, chirurg szczękowo-twarzowy, ukończyli w tym samym czasie prestiżowe studia podyplomowe z zakresu implantologii stomatologicznej na Uniwersytecie J.W. Goethego we Frankfurcie nad Menem uzyskując tytuł Master of Science in Oral Implantology. Jest to tak prestiżowy kierunek, że do tej pory ukończyło go zaledwie kilkunastu polskich stomatologów. Po powrocie postanowili, że będą współpracować ze sobą.

W katowickiej klinice stworzyli team, dzięki któremu leczą nie tylko najtrudniejsze przypadki, stosują najnowocześniejsze techniki implantologiczne, ale ciągle się szkolą i uzupełniają wiedzę, organizują kongresy, a także szkolenia dla młodszych kolegów.

– *Dlaczego tak ważna jest współpraca w zespole? Wyobraźmy sobie taką sytuację. Otóż bardzo często, jeśli sam stomatolog zajmuje się implantami, to jego pacjent wysyłany jest najpierw do chirurga, który wszczepia implant i zastanawia się, jak na tym implancie odbudować ząb. Bo chirurg nie myśli protetycznie, tylko chirurgicznie i zakłada implant w kości, w najlepszym – jego zdaniem – położeniu. Tymczasem to miejsce bardzo często nie pokrywa się z tym, gdzie powinien stać ząb, a stomatolog kombinuje, jak potem taki ząb ustawić. Tymczasem pracując w zespole takim jak nasz, czyli chirurg szczękowy – protetyk, mamy pewność, że zabieg się powiedzie. Protetyk najpierw planuje, gdzie mają być zęby, a potem chirurg zakłada implanty w tych miejscach, gdzie one powinny stać. To jest najlepsze i najkorzystniejsze rozwiązanie dla pacjenta* – podkreśla dr Marek Adwent. – *W obecnych czasach nie można robić wszystkiego dobrze, trzeba się specjalizować* – dodaje.

Co ciekawe, obaj panowie mają podobne pasje i razem spędzają też czas. Ich ostatni wyczyn? Przeprowadzenie jachtu przez Ocean Atlantycki z brytyjskich Wysp Dziewiczych do Gibraltaru. W kwietniu cztery tygodnie spędzili na morzu bez telefonu, Internetu, e-maili, SMS-ów. – *Przeprowadzenie jachtu w kwietniu do Europy nie jest zabawą, bo płynie się na północ, na Bermudy, następnie w kierunku na Atlantyk północny, gdzie jest bardzo zimno, leje deszcz, są sztormy i wieje silny wiatr, potem na Azory i wreszcie Gibraltar. Długo się do tego przygotowywaliśmy, zrobiliśmy kursy bezpieczeństwa oceanicznego, przeciwpożarowe, itp. Każdy z nas jest żeglarzem, mamy patenty sterników morskich. To jednak chyba jeszcze nie była przygoda życia. Wychodzę z założenia, że przygoda życia jest nadal przede mną* – uśmiecha się dr Tomasz Śmigiel.

Implanty? Bez obaw!

Implantologia jest bardzo szeroko rozwijającą się dyscypliną stomatologii, stosowaną zarówno u osób młodszych, jak i starszych. Wiele osób wskutek urazu czy wypadku, a także paradentozy czy zaniedbań higienicznych straciło zęby. Aby zyskać z powrotem piękny uśmiech, ale przede wszystkim, aby wróciły funkcje żucia i prawidłowej mowy, warto oddać się w ręce doświadczonych implantologów.

W katowickiej klinice Śmigiel Implant Master Clinic są wykonywane tak specjalistyczne zabiegi – z użyciem odpowiedniego sprzętu i wysokiej jakości materiałów (i oczywiście w teamie chirurg – protetyk) – że pacjent w dwie

ŚMIGIEL
IMPLANT MASTER CLINIC

KATOWICE, ul. św Jacka 14
Tel. +48 32 255 73 06
www.smigiel.net
biuro@smigiel.net

godziny może uzyskać stabilną protezę. – *Jeżeli niezbędna jest na przykład kompleksowa odbudowa uzębienia żuchwy, wprowadzamy cztery implanty, na które nakłada się protezę teleskopową. Dzięki nim proteza zyskuje absolutną stabilność, a pacjent już po jednym zabiegu może opuścić klinikę z nowymi zębami. Zabiegi są bezpieczne* – podkreśla dr Tomasz Śmigiel. – *Wykonujemy też bardzo duże zabiegi chirurgiczne, implantologiczne, które pozwalają nam, dzięki naszej wiedzy i sprzętowi, rzeczywiście tak przygotować leczenie, żeby pacjent wychodził od nas – w niektórych przypadkach – od razu z zębami. Podczas jednego zabiegu zakładamy sześć do ośmiu implantów i od razu na tym robimy protetykę. Jak się jest do tego dobrze przygotowanym, to zabieg nie musi trwać wiele godzin. To jest naprawdę topowa stomatologia, poziom, gdzie nie idziemy na żadne kompromisy, nie szukamy oszczędności. Pacjent musi być zadowolony, my chcemy go wyleczyć, a nie tylko leczyć.*

Stomatolodzy z katowickiej kliniki tłumaczą, że nie jest sztuką po prostu założyć implant. Sztuką jest wybrać właściwy implant i odpowiednio przygotować pacjenta pod kątem zgryzowym, higienicznym i mechanicznym. Ważne jest zbudowanie na implancie trwałego uzupełnienia, bo tylko te wszystkie elementy decydują o tym czy pozostanie ono na miejscu do końca życia. W klinice Śmigiel Implant Master Clinic stosuje się niemiecki system ANKYLOS, który spełnia wszystkie te wymogi. Implant jest znakomitej jakości, a dla pacjenta oznacza trwałość i bezpieczeństwo. Nie dochodzi tutaj do zaniku kości wokół implantu i jego utraty, a dziąsła są zdrowe.

U nas wszystkie zabiegi na miejscu

Ważne jest także to, że w katowickiej klinice wszystkie zabiegi można zrobić na miejscu – od wykonania zdjęcia rentgenowskiego, tomografii komputerowej, po leczenie mikroskopowe czy usunięcie zębów, korony czy też piękne licówki. Sprzęt jest profesjonalny. – *On jest bardzo drogi, bywa, że dopiero wchodzi do medycyny. Ale trzeba mieć odpowiednią wizję i pacjentów do leczenia, żeby w taki zainwestować. Jeśli się tego nie robi na co dzień, to sprzęt będzie niepotrzebny. My mamy duże doświadczenie, zainwestowaliśmy w sprzęt, żeby pomagać naszym pacjentom. A ci przyjeżdżają do nas z całej Polski, bo zależy im na dobrym leczeniu* – mówi dr Tomasz Śmigiel.

SAKANA SUSHI BAR

WWW.SAKANA.PL

SAKANA FRIENDS

TWOJA KARTA PRZYJEMNOŚCI

SAKANA FRIENDS

Sakana - Katowice,
ul. Mielęckiego 6

tel. 32 204 27 70
facebook.com/sakanasushibar

HOTEL MARIACKI

Nowy hotel ze starą historią

To miejsce jest zupełnie wyjątkowe. Wyjątkowe z kilku powodów. Po pierwsze, inwestor postawił przed sobą niezwykle ciekawe, aczkolwiek trudne do wykonania, zadanie – bo jak inaczej określić pomysł, by w kubaturze kamienicy mieścił się hotel? Udało się, i to znakomicie. Dzięki innowacyjnym rozwiązaniom i przemyślanym projektom stworzono wygodny, nowoczesny hotel, który, co najważniejsze, jednocześnie zachował duszę przedwojennej kamienicy.

Oryginalna fasada oraz zabytkowe elementy wnętrza harmonizują z ciepłym, utrzymanym w stonowanych barwach wystrojem. Co ciekawe, obiekt mieści się w samym sercu Katowic – przy ulicy Mariackiej, będącej deptakiem i tym samym tętniącą życiem i hałasem ulicą miasta. Mimo tego został na tyle dobrze wygłuszony, że bez najmniejszego problemu można w nim odpocząć.

Stworzenie hotelu w kamienicy zlokalizowanej w samym centrum Katowic to jedno. Drugim było nawiązanie do ponad stuletniej tradycji warzenia Piwa Mariackiego. Browar Mariacki odrodził się w najlepszym stylu w odnowionych wnętrzach – to opinia miłośników i specjalistów od rzemieślniczego piwa. Piwa, którego możemy nie tylko posmakować, ale także dzięki zwiedzaniu z piwowarem – poznać sekrety jego warzenia.

Całość uzupełnia kuchnia, w której w sposób nowoczesny ujmowane jest to, co tradycyjne. Krzysztof Harrison stworzył menu, które pozytywnie zaskoczy każdego. Tradycyjna kuchnia śląska, ale także owoce morza. Dla miłośników słodkości – przepyszne, wypiekane na miejscu, desery. Tak w ogromnym skrócie wygląda kuchnia Browaru Mariackiego.

Co z tego wszystkiego zapamiętam najdłużej? Wyjątkową atmosferę jaka panuje w Best Western Hotel Mariacki w Katowicach. Niewymuszone uśmiechy obsługi i ogromny zapał do pracy jaki wszyscy tu mają. Ostrzegam – ich optymizm jest zaraźliwy i sprawia, że chce się tu wracać!

O tym, jak powstało wyjątkowe miejsce jakim jest Best Western Hotel Mariacki w Katowicach, i w jaki sposób udało się w nim stworzyć tak cudowną atmosferę, opowiedziała nam Anna Chwałko, dyrektor Hotelu i Browaru Mariackiego.

– Dziś patrzymy na gotowy produkt i trzeba przyznać, że wygląda on świetnie.

– Tak naprawdę koncepcja obiektu rozpoczęła się od pomysłu na browar. Od początku przyświecał nam cel, aby stworzyć miejsce, które wpisze się w klimat ulicy Mariackiej i jednocześnie będzie nawiązywało do tradycji tego miejsca. Przed wojną funkcjonowała tu

rozlewnia i pijalnia piwa, więc oczywistym stało się, że warto do tej tradycji powrócić. Uznaliśmy, że browar powinien być połączony z restauracją, a hotel miał być, i jest, naszym dodatkowym atutem o wysokim standardzie. Założenie od początku było takie, żeby były to zupełnie niezależne od siebie obiekty. Chcieliśmy stworzyć dwa unikatowe produkty w bardzo prestiżowym miejscu z ogromnym potencjałem, a restauracja nie miała kojarzyć się z nudną restauracją hotelową bez pomysłu na siebie.

– Kiedy dzisiaj patrzymy na to jak wygląda hotel i browar, to trzeba przyznać, że wykazaliście się bardzo

dużą konsekwencją przy tworzeniu tych produktów.

– Oba te miejsca mają wspólny mianownik, którym stało się nawiązanie do historii. Nie sposób było w browarze nie pokazać cegły i kadzi, czyli elementów charakterystycznych dla browarów. W części hotelowej nawiązujemy do historii ulicy Mariackiej. Ozdobiliśmy korytarze hotelowe i ściany naszej konferencyjnej Mariackiej zdjęciami pozyskanymi z Muzeum Historii Śląska, które pokazują, jak to miejsce wyglądało w latach 20 XX wieku. To sprawia, że chociaż hotel i browar są niezależnymi obiektami, to jednak występuje między nimi spójność.

– Podjęliście się trudnego zadania, bo w czasach, kiedy piwa rzemieślnicze zyskują na popularności, nie jest łatwo stworzyć produkt, który trafi w gusta miłośników piwa.

– Należy pamiętać, że jeśli chodzi o rynek piw rzemieślniczych, to on ma ogromny potencjał. My od początku wiedzieliśmy co chcemy osiągnąć i jakie rodzaje piwa chcemy podawać. Chcieliśmy, aby instalacja częściowo znajdowała się na sali – tak, aby goście mieli świadomość tego, że rzeczywiście produkujemy piwo na miejscu. Duży wpływ na to jak to miejsce wygląda ma także Daniel Kałuża, główny piwowar. To dzięki jego doświadczeniu nasi goście mogą poczuć zapach i smak warzonego na miejscu piwa.

– Macie mocny punkt w postaci browaru. Czemu więc postanowiliście, że restauracja nie będzie tylko i wyłącznie dodatkiem do niego?

– Od początku założenie i strategia była taka, by nie była to kolejna pijalnia piwa czy bar na ulicy Mariackiej. Chcieliśmy pokazać i przypomnieć Ślązakom, i wszystkim naszym gościom, jak różnorodnie i dobrze można u nas zjeść. Powoli kształtowała się nasza wizja restauracji. Dzisiaj nasza kuchnia to różnorodność, oparta na świeżych produktach – w tym

wielu produktach, które robimy sami. Wypiekamy chleb, wyrabiamy makarony, robimy własne przetwory, masła, hummusy – tutaj nic nie jest przypadkiem. Gość, który chce spróbować typowo śląskiego dania, czyli klusek i rolady, to oczywiście je dostanie, ale nie brakuje także bardziej wyrafinowanych dań. Co czwartek serwujemy świeże mule, które specjalnie na nasze zamówienie przylatują znad Morza Czarnego. Koncentrujemy się też na deserach, które także powstają na miejscu, proponujemy torty bezowe, marchewkowe, szpinakowe i doskonałe w smaku ciasto daktylowe czy tartę jabłkową. Jako ciekawostkę dodam, że pracę naszych kucharzy oraz przygotowanie przez nich dań można zobaczyć na żywo – kuchnia jest otwarta i widoczna z sali głównej. Przez duże okna można doglądać i zauważyć jak np. wyrabiane są makarony czy jak powstaje danie każdego z gości. Restauracja żyje od rana do nocy, otwieramy nasze podwoje o 6.30 i serwujemy dania aż do późnych godzin nocnych.

– Co ciekawe, nie jesteście wyłącznie hotelem i browarem, bo tak naprawdę mocno angażujecie się w życie społeczne Katowic.

– Nie ukrywamy, że chcieliśmy ulicę Mariacką trochę odczarować i udowodnić, że jest to miejsce nie tylko dobre do tego, aby potańczyć, szybko coś przekąsić i iść dalej. Od początku organizujemy różnego rodzaju cykliczne imprezy. Goście mogą poznać tajniki warzenia piwa, które zdradza nasz piwowar. Za sobą mamy wieczory z pianistą, muzyką rockową czy country. Cykl muzycznych spotkań odbywa się pod nazwą „Mariackie granie" i mamy nadzieję, że także inne lokale to podchwycą, tak, abyśmy stworzyli na Mariackiej wyjątkowy klimat. Chcemy także dać szansę pokazania się młodym artystom. Prowadzimy już rozmowy na ten temat z instytucjami kultury. Od początku przyświecała nam myśl, by było to miejsce dla każdego. Z ogromną przyjemnością gościmy też dzieci. Z myślą o nich stworzyliśmy specjalne menu, a także wyjątkową niespodziankę w postaci ręcznie uszytego misia z browaru a na gości dokonujących rezerwacji w ho-

telu czeka też zestaw specjalnie dedykowanych kosmetyków wysokiej jakości tylko dla dzieci. Nie stanowi dla nas problemu, gdy ktoś chce przyjechać z psem – można liczyć na kocyk i miskę z wodą dla swojego pupila. Chcemy przełamać pewien schemat, w myśl którego browar to miejsce wyłącznie dla mężczyzn, zwykła pijalnia piwa. W naszym przypadku to ma być miejsce dedykowane całym rodzinom. Nie zamykamy się także na gości biznesowych. U nas bez problemu można zorganizować śniadanie biznesowe czy też wykwintny lunch. Dzięki sali konferencyjnej z profesjonalnym rzutnikiem i nagłośnieniem jesteśmy w stanie zorganizować także większe spotkania. Wigilia dla pracowników, pokazy gotowania z live cooking, biesiady piwne a nawet wieczory panieńskie i kawalerskie – jesteśmy otwarci.

– Wszystko to brzmi bardzo prosto, ale jednocześnie bardzo egzotycznie.

– Bardzo często w biznesie szuka się rozwiązań unikatowych, a one najzwyczajniej w świecie są niemal podane nam na tacy. To jest kwestia nie tyle analizowania i podglądania konkurencji, ale przede wszystkim wyciągania wniosków i obserwowania swoich gości, otwarcia się, nie szukania problemów tylko szybkiego energicznego zarządzania i wdrażania pomysłów. To, co fajnego słyszymy, co podpowiadają goście, co sami też widzimy i wymyślamy, staramy się zaszczepiać na naszym gruncie bardzo szybo, tak by gość też tę różnorodność widział. I takie podejście się sprawdza.

– Dziękuję za rozmowę.

– Ja również dziękuję i zapraszam do Hotelu i Browaru Mariackiego.

BW Best Western

Hotel Mariacki Katowice
Mariacka 15
Telefon: 32 708 08 00

KWINTESENCJA KLASY SUV

Zwiększony prześwit.

Napęd i-ACTIV AWD.

Bezpieczeństwo. Charakter. Dynamika.

Idealne na miejskie wyzwania...

I poza utartymi szlakami.

Dwa samochody.

Jedna filozofia.

DRIVE TOGETHER

人馬一体

www.mazdasuv.pl

NOWA
MAZDA

W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa oraz emisja CO_2 wynoszą odpowiednio: Mazda CX-3 od 4,7
Samochody są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplen
znajdziesz na ww

CX-5

MAZDA CX-3

PRO-MOTO

ul. Kościuszki 215 Katowice

mazda

do 6,4 l/100 km oraz od 123 do 150 g/km; Nowa Mazda CX-5 od 5,0 do 7,1 l/100 km oraz od 132 do 162 g/km.
ia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyclingu samochodów wycofanych z eksploatacji
ww.mazda.pl

Ryszard PAWŁOWSKI

SYLWETKA

Na świat woli patrzeć z góry

Śmiało można go nazwać legendą nie tylko polskiego, ale i światowego himalaizmu. Ryszard Pawłowski, bo o nim mowa, jako organizator bądź uczestnik w sumie wziął udział w ponad trzystu wyprawach w różne góry świata. Zdobył dziesięć szczytów ośmiotysięcznych – w tym K2 i Mount Everest. Swoim zamiłowaniem do gór postanowił się dzielić z innymi. Założył Agencję Górską Patagonia, która od wielu lat organizuje wyprawy w najwyższe góry świata, dając tym samym możliwość zobaczenia świata z innej perspektywy nie tylko zaprawionym w bojach himalaistom. O tym, jak wyglądają takie wyprawy, czy góry są dla każdego i czym różni się zdobywanie górskich szczytów kiedyś i dziś Ryszard Jan Pawłowski opowiedział naszej dziennikarce.

– Zdobył Pan K2, był na wielu innych szczytach, pięciokrotnie wszedł na Mount Everest... Trzeba przyznać, że Pana osiągnięcia robią ogromne wrażenie.

– To prawda, nawet wielu moich znajomych nie do końca zdaje sobie sprawę z tego co zrobiłem. Dopiero jak przeczytają moją górską biografię, to dochodzą do wniosku, że są to znaczące osiągnięcia. W dzisiejszych czasach zresztą inaczej patrzy się na zdobywanie szczytów. Czterdzieści lat temu, gdy ja zaczynałem swoją przygodę z górami, szczyty zdobywało się w zupełnie innym stylu – bez tlenu, w gorszych jakościowo ubraniach. Dziś nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkim udogodnieniem są precyzyjne prognozy pogody. Kiedyś takich nie mieliśmy w ogóle, a teraz z dwutygodniowym wyprzedzeniem wiadomo, że danego dnia będzie okienko pogodowe. Bezpiecznie można wtedy przeczekać i niemal pewne jest, że będziemy mieli odpowiednie warunki do zaatakowania szczytu. Niemniej jednak bardzo się cieszę z tego, iż ja swoją przygodę z górami zaczynałem w tym samym czasie co Krzysiu Wielicki czy Jurek Kukuczka. Lekcje pobieraliśmy od podstaw – najpierw jeździliśmy na skałki, później w Tatry, a następnie w Alpy. Gdy nabraliśmy umiejętności i doświadczenia, to zaczęliśmy wyjeżdżać dalej. Na początku był Kaukaz, Patagonia, a jeszcze później góry wyższe – Andy, Pamir, Himalaje i Karakorum.

– Jak to się stało, że pracownik kopalni, bo tym Pan zajmował się zawodowo, zaczął zdobywać kolejne szczyty górskie?

– Pochodzę z Pomorza, gdzie prowadzony był nabór do kopalni. Dwóch kolegów zostało odrzuconych ze względu na zdrowie, a mnie się udało. Mając 14 lat postanowiłem zostać na Śląsku. Wolny czas starałem się sobie zorganizować uprawiając różne dyscypliny sportowe. Strzelałem, uprawiałem boks i zapasy, na dłużej zatrzymałem się przy judo, które trenowałem sześć lat. Byłem nawet wicemistrzem województwa katowickiego. W końcu wylądowałem w klubie speleologicznym. Bardzo dobrze mnie tam przyjęto, ale jak zaliczyłem najtrudniejsze jaskinie – łącznie z systemem Wielkiej Śnieżnej, którą, tak się złożyło, zdobywałem z Jurkiem Kukuczką, uznałem, iż potrzebuję czegoś innego. Coraz bardziej mnie ciągnęło do wspinania specjalistycznego, z trudnościami technicznymi. Najpierw wspinałem się w skałkach, później przeniosłem się w Tatry, a następnie w Alpy i tak stopniowo przesuwałem sobie poprzeczkę. Kolejnymi wspinaczkami udowadniałem, że jestem dobrze przygotowany fizycznie i mentalnie. Z biegiem czasu ujawniło się także to, że równie dobrze sprawdzam się na wyprawach w góry wysokie. Dlatego zdecydowałem się postawić wszystko na jedną kartę. Zrobiłem kurs instruktora alpinizmu, dzięki czemu mogłem szkolić innych. Cały jednak czas ciągnęło mnie w góry wysokie i trochę bardziej egzotyczne. Z czasem zaczęliśmy organizować wymiany z zagranicznymi klubami. Wtedy dostrzeżono mój potencjał i zacząłem otrzymywać propozycje prowadzenia różnych wypraw. Dzięki temu w roku 1994 udało mi się wejść na Mount Everest, Lhotse, Nanga Parbat czy na McKinley. Nie dość, że jako przewodnik bardzo dobrze na tym zarabiałem, to jeszcze miałem szansę zdobyć te szczyty. Minimalna opłata wejścia na Mount Everest, po kosztach, to około 30 tysięcy dolarów za osobę. Te opłaty potrafią dojść do 80 tysięcy dolarów, więc są to ogromne kwoty. Dzięki temu, że obrałem taką drogę, mogłem robić to co lubię. Na Mount Evereście byłem pięciokrotnie i nigdy nie dołożyłem do tego ani grosza, bo zawsze opłacałem to wkładem własnej pracy. Udało mi się wziąć udział w kilku ambitnych wejściach – takich jak wyprawa na południową ścianę Annapurny I czy na południową ścianę Lhotse. Tam niestety zginęło dwóch naszych kolegów klubowych – Rafał Chołda i Jurek Kukuczka. Z tym ostatnim w 1989 roku byliśmy związani jedną liną, gdy doszło do wypadku – Jurek spadł do podstawy... Ta pasja sprawiła, że postanowiłem otworzyć świat gór przed innymi. Uruchomiłem Agencję

Górską Patagonia, którą prowadzę już od ponad 30 lat.

– Na takich wyprawach jest Pan przewodnikiem górskim, więc na szczyt wchodzi niejednokrotnie z osobami, które nie mają dużego doświadczenia. Czy takie wyprawy w ogóle mogą sprawić radość tak doświadczonemu alpiniście?

– Nawet jeśli nie są to wyprawy bardzo ambitne, to sprawiają mi one ogromną radość i dają satysfakcję. Cieszę się z tego, że pomogłem komuś w osiągnięciu sukcesu, który sobie wymarzył. Niezależnie od organizacji wyjazdów komercyjnych cały czas także staram się robić coś dla siebie – mam tu na myśli nie tylko większe wyprawy, ale także wyjazdy typowo skałkowe, w których potrzebna jest zdecydowanie bardziej technika i silne palce niż doświadczenie. Mam swoje ulubione rejony, w tym rejon Patagonii, w którym byłem wielokrotnie. Z resztą ten rejon od zawsze był moim marzeniem. Po raz pierwszy pojechałem tam w 1987 roku, gdzie wchodziłem między innymi na szczyty Patagonii argentyńskiej Fitz Roy i Aguja Poincenot, ale także w roku 1997 na szczyty Patagonii chilijskiej Torres del Paine. Były to pierwsze polskie wejścia. Udało mi się także wziąć udział w licznych wyprawach do Ameryki Południowej w Andy Peruwiańskie. W roku 1981 byłem w Yosemite w Kalifornii, najbardziej utytułowanym rejonie skalnym świata. Właściwie wszystko to, co robiliśmy, to też były pierwsze polskie wejścia, bo w tamtych czasach mało komu udawało się wyjechać z Polski na taką wyprawę. Były też wyprawy bardziej egzotyczne. W 1977 roku na przykład byliśmy w Afganistanie, gdzie udało nam się zdobyć trzy szczyty siedmiotysięczne. W roku 1981 natomiast byliśmy w Nowej Zelandii, gdzie zdobywaliśmy z Krzyśkiem Wielickim najwyższą górę Mount Cook.

– A co z koroną Himalajów i Karakorum? Nie kusi Pana, żeby dołożyć te „perełki" do listy swoich osiągnięć?

– Tu sprawa jest prosta. Główną przeszkodą są środki finansowe. Na każdy z takich wyjazdów trzeba mieć kilka, kilkanaście, albo kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Ponadto, jeżeli ktoś ma rodzinę, to trochę zmieniają

się priorytety. W roku 1986 organizowany był wyjazd na moją wymarzoną wtedy górę K2. Pieniądze wypracowałem na robotach wysokościowych, ale urodził mi się syn, więc zrezygnowałem. Bardzo długo żałowałem tej decyzji, ale dokładnie po dziesięciu latach nadarzyła się okazja zdobycia tego szczytu. Krzysiu Wielicki, który już wcześniej próbował wchodzić na K2, zorganizował wyprawę od strony chińskiej, ścianą północną i tak się złożyło, że byłem uczestnikiem tej wprawy. Wszystko trwało w sumie trzy miesiące, ale w końcu udało nam się wejść. Do dziś uważam, że to największe moje górskie dokonanie. Oczywiście robiłem drogi trudniejsze, jak chociażby południowa ściana Annapurny. Ta droga jest trudniejsza technicznie, ale jednak K2 to marzenie każdego himalaisty. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że był taki czas, kiedy przez kilka lat pod rząd nie udało się nikomu wejść na K2. To jest góra bardzo wysunięta na północ i wszystkie wiatry oraz załamania pogody zbiera na siebie. A że jest przy tym bardzo wysoka, bo ma 8611 metrów, to te trudności się potęgują. To jest jedyna góra ośmiotysięczna, która w tej chwili nie ma zimowego wejścia.

– Pan swoich umiejętności może być pewny, ale w jaki sposób weryfikuje Pan czy ktoś, kto chce zostać uczestnikiem organizowanej przez Pana wyprawy, wyznaczył sobie cel możliwy do osiągnięcia?

– Zacznijmy od tego, że ja prowadzę zarówno łatwe wyprawy – jak na przykład na Elbrus czy w Alpy, jak i bardziej skomplikowane, dedykowane doświadczonym osobom. Jeżeli ktoś się do mnie zgłasza, to podaje jednocześnie cel wyprawy. Wówczas ja przeprowadzam pewnego rodzaju wywiad – pytam o to czy był w jakichkolwiek górach, czy uprawia jakiś sport, jak często ćwiczy, jaka jest najwyższa wysokość na jakiej był. Jeżeli to jest cel trudny, a dana osoba właściwie nie ma żadnych osiągnięć, wówczas proponuję zacząć od czegoś łatwiejszego. Uświadamiam takiej osobie, że postawienie sobie poprzeczki tak wysoko może się wiązać z niepotrzebnie wydanymi pieniędzmi. Oczywiście jeśli ktoś nadal się upiera, to jest jeszcze jedno wyjście z tej sytuacji. Takiej osobie przypisuję swoistego „anioła stróża", w postaci na przykład szerpy wysokościowego, który pilnuje takiej osoby – chodzi z nią krok w krok, wnosi cały sprzęt i wszystko na bieżąco przygotowuje. To rozwiązanie jest stosowane dość często. Przewodnikiem jestem od ponad trzydziestu lat. Mam w tym ogromne doświadczenie – na przeróżne szczyty wprowadziłem już setki osób. To doświadczenie sprawia, że jestem w stanie trafnie oceniać ludzi i klasyfikować ich do odpowiedniego poziomu trudności, pamiętając przy tym o tym, że priorytetem na każdej z wypraw jest bezpieczeństwo osb biorących w niej udział.

– Udaje się zarazić uczestników takich wypraw miłością do gór?

– Bardzo często. Niektórzy byli ze mną na różnego rodzaju wyprawach już kilka razy. W tym roku priorytetem będzie dla mnie wejście na Manaslu – ośmiotysięcznik i ósmy pod względem wysokości szczyt Ziemi, na którym jeszcze nie byłem. Na tę wyprawę zabieram ze sobą grupę trekkingową. Oni będą szli z nami, będą w bazie, a nawet dojdą do pierwszego obozu – tam, gdzie jeszcze jest bezpiecznie i gdzie pozwala dotrzeć oficer łącznikowy. Na-

stępnie uczestnicy trekingu pod opieką wracają, a my zostajemy i zdobywamy szczyt.

– Na taką komercyjną wyprawę można jechać wszędzie?

– To zależy od organizatora. Szczyt może być nie wiadomo jak skomplikowany i niebezpieczny i można organizować tam wyprawy. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę ze skali niebezpieczeństwa. Agencje bardzo bogate ostatnio zaczęły organizować wejście komercyjne na K2. Prawie cała droga do szczytu została zaporęczowana. Wykonali to Szerpowie nepalscy. Po raz pierwszy wtedy jednego dnia na szczycie stanęły 22 osoby, co nigdy wcześniej się nie zdarzało. Mało kto zdaje sobie dziś sprawę z tego, że na przykład na Mont Blanc każdego roku próbuje wejść 22 tysiące osób, na Kilimandżaro podobnie. To jest taka turystyka wysokościowa.

– To oznacza, że góry są dla każdego?

– Ale oczywiście, że tak. Kiedyś, aby iść na wyprawę, trzeba było mieć ukończone specjalistyczne kursy, posiadać przygotowanie i uprawnienia. Natomiast teraz można iść na najtrudniejszą górę, wynająć sobie zawodowego przewodnika, który bierze za nas odpowiedzialność no i zdobywamy szczyt. Podobnie zresztą od dawna jest w Tatrach i Alpach. Jak już wspominałem – coraz bardziej zaawansowane technologicznie są ubrania, o wiele bardziej precyzyjne są prognozy pogody, a ludzie przygotowani kondycyjnie. Wciąż jednak należy pamiętać o tym, że góry do końca nie są obliczalne. I to jest zresztą w nich najpiękniejsze.

– Dziękuję za rozmowę.

Wielka kumulacja ofert z rocznika 2017
Lease&Drive Basic 1%!

Odkryj najlepsze ceny na samochody osobowe z rocznika 2017!
Rozpoczęła się zimowa kumulacja ofert w salonach Mercedes-Benz Inter-Car.
To najlepszy moment, żeby skorzystać z wyjątkowo dobrej oferty
na wymarzony model Mercedesa. Nie czekaj – liczba samochodów jest ograniczona!

Klasa A w programie Lease&Drive Basic 1% już od 916,00 PLN netto miesięcznie
Klasa B w programie Lease&Drive Basic 1% już od 1042,00 PLN netto miesięcznie
CLA w programie Lease&Drive Basic 1% już od 1226,00 PLN netto miesięcznie
GLA w programie Lease&Drive Basic 1% już od 1243,00 PLN netto miesięcznie

Sprawdź również ofertę na pozostałe modele.

Mercedes-Benz
The best or nothing.

Inter-Car Autoryzowany Salon i Serwis Mercedes-Benz
Inter-Car Zabrze, 41-800 Zabrze, ul. Wolności 540, tel.: +48 32 376 09 10
Inter-Car Rybnik, 44-266 Świerklany k. Rybnika, ul. Żorska 39, tel.: +48 32 888 53 10

Turniej urodzinowy na 15-lecie

SIERRA GOLF CLUB

W Pętkowicach koło Wejherowa spotkali się członkowie Sierra Golf Resort, ich przyjaciele i pasjonaci golfa. Prawie dwieście osób spotkało się, by uczcić piętnastolecie istnienia pola golfowego.

Sierra Golf Resort to nowoczesny i profesjonalny obiekt sportowy z 18-dołkowym polem golfowym klasy mistrzowskiej oraz Akademią Golfa, na którą składa się treningowe pole 9-dołkowe oraz Driving range, putting, chipping i pitching green.

Sierra Golf Resort jest położony w niezwykłym otoczeniu Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Bardzo dobrze skomunikowane pole golfowe (lotnisko w Gdańsku, autostrada A1) świetnie sprawdza się też jako miejsce imprez i spotkań biznesowych. Bogata infrastruktura, ogromne możliwości aranżacji, bezpieczeństwo oraz otoczenie pięknej przyrody uczynią każdy event niezwykłym i niezapomnianym przeżyciem. Dlatego też imprezy organizowane w Sierra Golf Club zapadają głęboko w pamięć jako te najlepsze! Na golfowej mapie Europy Sierra z sukcesem funkcjonuje już od piętnastu lat. Taki jubileusz to świetna okazja do świętowania i powspominania dni, kiedy pole powstało.

Wszystko rozpoczęło się dzięki pasji i zamiłowaniu do golfa rodziny Sieków – właścicieli pola, którzy 17 lat temu rozpoczęli budowę 18-dołkowego pola. Oficjalne otwarcie Domu Klubowego odbyło się w 2002 roku. Na przestrzeni piętnastu lat cały kompleks został rozbudowany, powstały między innymi apartamenty i osiedle Sierra Park, dzięki którym już dzisiaj z oferty noclegu może skorzystać 120 osób na dobę.

Parkowy charakter pola zachwyca każdego swoim pięknem i feerią barw o każdej porze roku. Golfiści natomiast doceniają trudny charakter pola z szybkimi greenami, zróżnicowanym terenem, z licznymi stawami i strumykami.

Dzięki ogromnej pracy i staraniom najlepszych greenkiperów Sierra Golf Club jest polem golfowym na światowym poziomie. To tu odbywają się najważniejsze wydarzenia sportowe w najpiękniejszej z dyscyplin sportu – golfie:

W zorganizowanym turnieju urodzinowym wzięło udział ponad stu graczy, zarówno z Polski, jak i zagranicznych zaprzyjaźnionych klubów. Dodatkowo rozegrano także turniej dla osób początkujących, które stawiają swoje pierwsze kroki w dziewięciodołkowej Akademii Golfa.

Pomimo pogody, która gości przez cały dzień nie rozpieszczała, impreza była bardzo udana. Oprócz zaciętej walki na polu na uczestników imprezy czekało wiele dodatkowych atrakcji. Po zakończeniu turnieju odbyła się ceremonia wręczenia nagród, a potem goście jubileuszowych obchodów bawili się do późnych godzin wieczornych przy występach zespołu i muzyce DJ-a. Piętnaste urodziny Sierra Golf Resort były huczne i pełne atrakcji.

SIERRA GOLF PARK

ZAMIESZKAJ NA POLU GOLFOWYM

Dwupoziomowe domy z prywatnym ogródkiem

wykończone pod klucz w cenie od 300.000 zł brutto

Oferowane domy znajdują się na terenie Sierra Golf Club w otoczeniu pięknego Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego.
Zdrowy styl życia w zacisznym miejscu, w bezpośrednim sąsiedztwie miasta (3km do Wejherowa).

T: +48 782 200 200 | www.sierrapark.pl

Ogrody Tesoro

Apartamenty od 51m² już od **5.700 zł**/1 m²

(wszystko w cenie)

---

tel.: 782 200 200 | www.ogrodytesoro.pl

SRIXON
DEDICATED TO IMPROVING YOUR GAME

MOST WANTED DRIVER OF 2017

MYGOLFSPY
MOST WANTED

"THE BIGGEST SHOCK IN OUR DRIVER TEST IN YEARS"
- MYGOLFSPY

SRIXON Z 565

WHAT DOES BEING MOST WANTED MEAN?

MyGolfSpy calls its Most Wanted Driver test the largest unbiased, data-based driver test conducted in the golf media industry. Based on their thorough research of player data for all drivers submitted, the Srixon Z 565 proved to offer the best overall performance in the study.

www.srixoneurope.com

Zapraszamy do Ropic

ROPICE GOLF RESORT

Beskydská golfová, a.s.
Ropice 415, 739 61 Ropice
gsm: +420 602-442-547
www.beskydgolf.com

VIII GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

Czechy – Turniej eliminacyjny 19.05.2018

Silesia Business & Life Golf Cup 2018

Hiszpania – Gran Canaria

HOTEL SHERATON SOLOBRE

I TURNUS: 1–8.12.2017 – wylot z Krakowa
2–9.12.2017 – wylot z Warszawy
II TURNUS: 8–15.12.2017 – wylot z Krakowa
9–16.12.2017 – wylot z Warszawy

Koszt świadczeń bez kosztu przelotu

Golfista w pokoju 2-osobowym: 1299 EUR
Golfista w pokoju 1-osobowym: 1499 EUR
Nie golfista w pokoju 2-osobowym: 889 EUR
Nie golfista w pokoju 1-osobowym: 977 EUR

Świadczenia zawarte w cenie:

7 nocy HB – zakwaterowanie w pokoju 2-osobowym / 1 x lunch w restauracji Palmera (bez napojów)
nielimitowany golf na Salobre Old oraz na Salobre New Golf Course –

SILESIA
BUSINESS & LIFE

Kontakt: Paweł Muszyński – tel. 519-854-196

salon masażu tajskiego
Thaisabai

Salon masażu tajskiego i balijskiego

www.thaisabai.pl

http://www.facebook.com/THAISABAIKATOWICE

Silesia City Center, 1 piętro, ul. Chorzowska 107, 40-401 Katowice

Silesia Business & Life Golf Cup 2018
Republika Południowej Afryki

Cape Town & Fancourt
5-17.03.2018

Fancourt Golf Resort & SPA 5 *****

Fancourt Resort & SPA to pięciogwiazdkowy raj dla golfistów w RPA.
Położony na rozłożystym terenie Fancourt oferuje swoim gościom dużo przestrzeni i prywatności. Wszystkie pokoje znajdują się w dwupiętrowych budynkach otoczonych przepiękną roślinnością i wiecznie pachnącym jaśminem.
Do dyspozycji gości czekają trzy pola golfowe: The Links , Montague oraz Outeniqua.
Golfiści mają także do swojej dyspozycji nielimitowany dostęp do akademii golfa – driving range z dodatkowymi dwoma dołkami do nauki. Oprócz tego, przy każdym polu czekają dodatkowe miejsca do rozgrzewki przed rundą.
Po grze w golfa na gości czeka SPA z przepiękną łaźnią turecką oraz bogatą ofertą zabiegów, baseny, korty tenisowe oraz trzy restauracje. Niecałe 15 minut jazdy od Fancourt znajdują się dwie przepiękne plaże w Harolds Bay i Victoria Beach.

Kapsztad – Table Bay Hotel 5 *****

Luksusowy hotel pięciogwiazdkowy The Table Bay jest usytuowany na nabrzeżu Wiktorii i Alfreda w Kapsztadzie. Oferuje on piękne widoki na port, Górę Stołową i Ocean Atlantycki. Na miejscu znajduje się basen oraz SPA.

Wszystkie pokoje są klimatyzowane i wyposażone w minibar, zestaw do parzenia kawy i herbaty oraz telewizor z płaskim ekranem i dostępem do kanałów satelitarnych. Dysponują one także łazienką z wanną, prysznicem i bezpłatnym zestawem kosmetyków.

Restauracja brasserie Camissa zaprasza na wykwintne dania inspirowane miejscową kuchnią i przygotowywane na bazie lokalnych produktów. Codziennie rano w lokalu Atlantic Grill podawane jest śniadanie. W godzinach popołudniowych oferowany jest podwieczorek.

W pokojach można korzystać z bezpłatnego Wi-Fi. Międzynarodowe lotnisko w Kapsztadzie jest położone 30 minut jazdy samochodem od hotelu.

Koszt świadczeń bez kosztu przelotu

Cena od osoby w pokoju dwuosobowym: 3499 EUR
Cena od osoby w pokoju jednoosobowym: 4499 EUR
Cena dla nie golfisty w pokoju dwuosobowym: 2699 EUR

Świadczenia zawarte w cenie:

zakwaterowanie
Table Bay Hotel 5 *, pokój 2-osob. Mountain King Room (6 dni / 5 nocy)
Fancourt Resort and SPA, 5*, 2-osob. One Bedroom Suite (6 dni / 5 nocy)
wszystkie wymienione transfery/przewozy na pola golfowe
wszystkie green fees na polach golfowych (18 dołków) Pearl Valley Golf, Steenberg Golf, Montagau Golf, The Links, Pezula Golf, Pinnacle Point Golf
wizyty w winnicach połączone z degustacją win
wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei i zwiedzanie

KOMU GROUP

SILESIA
BUSINESS & LIFE

Kontakt: Paweł Muszyński – tel. 519-854-196
lub e-mail – p.muszynski@komugroup.eu
Klaudiusz Sevkovic – tel. 609-214-912

VIII GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

MAURITIUS

travel golf

więcej informacji:
693 96 93 96 info@travelgolf.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE GOLF CUP 2018

Mauritius LONG BEACH Golf & SPA Resort

Termin: 11-19.01.2018

Pakiet zawiera:
8 nocy w pokoju 2 os. w hotelu LONG BEACH GOLF & SPA RESORT
wyżywienie HB (śniadania + obiadokolacje)
unlimited golf na polach Ile Aux Cerfs i Anahita
transfery golfowe i transfery lotniskowe
ubezpieczenie
CENA PAKIETU: 1520 EURO
Dopłata dopokoju 1 os. 720 EURO
Przelot około 700 EURO

NEW

DON'T JUST HIT IT, LAUNCH IT

THE NEW CBX AND LAUNCHER SERIES FROM CLEVELAND GOLF

FORGIVENESS HAS NEVER BEEN SO **EASY.**

Introducing the new Launcher Series and CBX Wedge from Cleveland Golf. A new series of woods and two new sets of irons seamlessly blend forgiveness and control to help you easily **LAUNCH IT** longer and straighter than ever before. Combined with a short-game changer in the form of the CBX wedge, the ability to **GET CLOSER** has never been easier.

Visit **clevelandgolf.eu** to see just what we've done and how it can help ***you.***

#LAUNCHIT

Cleveland GOLF

WHERE SCORING MATTERS

SAADIYAT BEACH
GOLF CLUB
ABU DHABI

The luxury property with its 18 hole Championship golf course, designed by 9-time Major Champion, Gary Player, and home to the Ladies European Tour's Fatima Bint Mubarak Ladies Open, has become renowned for its hospitality, tranquil setting of blue skies, white sand, turquoise waters and as one of the world's most captivating golfing experience.

Guests are treated to the finest service from Troon's team of dedicated professionals, who cater to all occasions from casual lunches to corporate golf experiences and live sports entertainment. This Abu Dhabi gem provides an equally premium opportunity for both business and relaxed affairs.

TROON GOLF

Saadiyat Beach Golf Club, PO Box 51545, Abu Dhabi, UAE
T: +971 2 499 8100 | E: INFO@SBGOLFCLUB.AE
WWW.SBGOLFCLUB.AE

KLAUDIUSZ SEVKOVIC

Bali wyspa marzeń

Bali przyciąga średnio pięć milionów turystów rocznie, co jest liczbą ogromną, biorąc pod uwagę, że jest to tylko jedna z około 18 tysięcy wysp, które tworzą Indonezję. Co sprawiło, że wybrałem akurat tę jedną z wielu wysp? Słońce, które świeci większość roku, klimat równikowy, piękne plaże, pola golfowe, azjatyckie jedzenie i wiele pozytywnych opinii.

Decydując się na ten wypoczynek, wybrałem linie lotnicze Qatar Airways, które oferowały najlepsze połączenie na ten lot. Z Warszawy wyruszyłem bezpośrednio do Doha, gdzie po niespełna godzinie miałem drugi lot tymi samymi liniami do Indonezji. Po bardzo przyjemnym locie wylądowałem w porcie lotniczym Ngurah Rai w pobliżu Denpasar – stolicy prowincji Bali. Już pierwsze kroki w nowym dla mnie kraju określały charakter wyspy – kult tradycji i przywiązanie do religii balijskiego hinduizmu. Rozmieszczone w różnych miejscach *canang sari* – charakterystyczne ofiarki na szorstkich liściach palmowych, które każda balijska rodzina składa codziennie bogom, posągi, figurki bogów, przydomowe kapliczki czy świątynie o fantastycznej ornamentyce.

Prosto z lotniska udałem się do miejscowości Nusa Dua oddalonej około 25 kilometrów od Denpasar, będącej enklawą ekskluzywnych światowych hoteli. Jest to zamknięta część wyspy, bardzo dobrze strzeżona. Wjazd do kurortu pilnowany jest przez strażników, którzy sprawdzają każdy samochód. Dodatkową ochroną jest także kontrola hotelowa zarówno samochodów, jak i bagaży, torebek i to za każdym razem jak wchodzi się na teren obiektu. Hotelem, który wybrałem spośród wielu, był Courtyard by Mariott z basenem usytuowanym w samym sercu „tropikalnego lasu" oraz prywatną plażą. Spełniał on moje oczekiwania, byłem zadowolony z tego wyboru,

co potwierdziło się w kolejnych dniach pobytu.

Chcąc poznać najbliższą okolicę, tuż po zameldowaniu udałem się na spacer poszukując pięknych widoków i smacznego jedzenia. W sąsiedztwie hotelu znajdowała się ulica pełna sklepów z pamiątkami, salonami masażu, restauracjami z regionalnymi i międzynarodowymi daniami oraz małe lokalne bary „szybkiej obsługi"

w których serwowano wspaniałe zupy *bakso ayam* – podobne do naszego rosołu z kulkami mięsnymi z kurczaka, makaronem ryżowym oraz danie *nasi ayam ibu oki* – ryż z kurczakiem w kilku postaciach, pikantnym sosem oraz fasolką. Czas oczekiwania na posiłek nie przekraczał pięciu minut, a smaki rozbudzały nie tylko podniebienie, ale każdą komórkę ciała.

Po zaspokojeniu zmysłu smaku wybrałem się na pobliską plażę. Przepiękna czysta plaża z białym piaskiem i krystalicznie błękitną wodą Oceanu Indyjskiego. Zdziwiłem się trochę, gdy przyszedł czas odpływu, ponieważ woda tak bardzo się cofała, że sięgała do kostek, a w niektórych miejscach nie było jej wcale. Można było w tym czasie znaleźć wiele fantastycznych morskich stworzeń, ukrytych w zakamarkach, gdzie wody było dla nich wystarczająco dużo. Były to: jeżowce, ślimaki morskie, węże morskie oraz wiele innych, których nawet nie potrafię nazwać. Przy plaży rozciągała się sieć restauracji, barów i małych stoisk, gdzie można było spocząć i skonsumować różne dania, koktajle, a przede wszystkim świeżą wodę kokosową. Zdumiewające było dla mnie to, iż kokosy osiągały tu ogromne rozmiary, z wagą nawet do pięciu kilogramów. Ceny za tę cudowna wodę, która gasi pragnienie w okamgnieniu, sięgały od 25 do 35 tysięcy rupii indonezyjskich (7–10 zł). Interesujący był jeden z lokali, gdzie kupując u nich np. koktajl można było skorzystać z ich leżaków oraz basenu. Plaża to także miejsce stacjonowania balijskich kobiet oferujących masaże przy wspaniałym widoku na ocean i szumie fal (koszt masażu na plaży 150 tys. rupii, tj. 40 zł). Jest to bardzo przyjemne doświadczenie, które polecam każdemu, kto uda się na tę wyspę bądź do Tajlandii, gdzie masaże są jeszcze bardziej popularne niż na Bali.

Czas w Nusa Dua mijał bardzo przyjemnie. Pewnego wieczoru podjąłem decyzję o zwiedzeniu wyspy, a w szczególności najbardziej popular-

indonesia

nych miejsc. Z pomocą miejscowego przewoźnika udałem się w jedno z najważniejszych miejsc na Bali, które należałoby zwiedzić. Typowe dla tej wyspy jest wynajęcie kierowcy, który przewozi turystów w określone przez nich okolice. Koszt całodniowej wycieczki waha się od 1,5 mln do 900 tys. rupii (400–240 zł) w zależności czy podróżujący wybiorą usługi hotelowe, czy jednoosobową firmę. Oczywiście jest to tylko kwota dla kierowcy, natomiast za każde miejsce, które turysta chce zobaczyć od „wewnątrz", należy uiścić określoną opłatę.

Pierwszym miejscem na trasie mojej wyprawy był wodospad Tegenungan, usytuowany w okolicach Ubud (bilet 5 tys. rupii – 1,40 zł). Aby dostać się do wodospadu należy pokonać wiele stromych schodów, ciężej jest wejść na górę. Kąpiel w spływającej wodzie wodospadu według tubylców pozwala zachować długo młodość, czego nie omieszkałem spróbować. Drugim miejscem była plantacja kawy Kopi Luwak – najdroższej kawy świata. Miejsce to przypominało ogród botaniczny z minizoo. Kilkanaście luwaków i wiele roślin w warunkach naturalnych, m.in. cynamon, wanilia, kakaowiec i oczywiście kawa. Przewodnik opowiadał o procesie przygotowania kawy od momentu spożycia przez luwaki do ostatniego, czyli gotowych wypalonych ziaren. Później zostałem zaproszony na taras, z którego rozpościerał się widok na pola ryżowe, gdzie otrzymałem do degustacji różne herbaty i kawy, jakie są oferowane na wyspie. Oczywiście mogłem zakupić (50 tys. rupii – 14 zł) filiżankę kawy Kopi Luwak, która pachniała i smakowała wyśmienicie. To był cudowny „przystanek".

Kolejnym punktem w okolicach Ubud był Las Małp – The Scared Monkey Forest Sanctuary (wstęp 50 tys. rupii – 13,40 zł). Małpi Las leży w wiosce Padangtegal, która zarządza tym miejscem. Mieszkańcy wsi uważają, że ten las jest ważnym centrum duchowym, gospodarczym, edukacyjnym. Poza około siedmiuset małpami można zobaczyć 186 gatunków drzew na 12,5 ha. Misja Sanktuarium Najświętszego Lasu Małpiego chroni obszar na podstawie koncepcji *Tri Hita Karana*, która jest filozofią w hinduizmie. *Tri Hita Karana* pochodzi od słowa „tri", co znaczy trzy, „hita", czyli szczęście i „karana", czyli przyczyny lub sposoby. Tak więc *Tri Hita Karana* oznacza „Trzy sposoby dotarcia do duchowego i fizycznego samopoczucia". Na terenie lasu w miejscach dostępnych dla zwiedzających powszechna jest obecność pracowników mających na celu ochronę małp przed ludźmi i ludzi przed małpami oraz pomoc w nietypowych sytuacjach. Turyści mogą zakupić banany, którymi dokarmiają małpy. Najbardziej zaskakujące było dla mnie to, iż małpy potrafiły wskakiwać do przepływającej przez las rzeki, nurkowały, wytrzymywały pod wodą kilkanaście sekund i wynurzały się jakby nic i dalej szalały na drzewach. Wspaniałe miejsce, warte obejrzenia tym bardziej, że małpy są przyjazne dla człowieka i przyzwyczajone do jego obecności.

Następnym ważnym miejscem wartym zobaczenia był Tirta Empul Temple w Tampaksiring (bilet wstępu 15 tys. rupii, czyli 4 zł). Tirta Empul, Bali, jest jedną z największych i najbardziej ruchliwych świątyń wodnych w Indonezji. Świątynia została założona w 926 r.

i jest przeznaczona dla Wisznu, który jest hinduskim bogiem wody. Nazwa świątyni w języku balijskim w rzeczywistości oznacza „święta wiosna wodna". Wchodząc do świątyni musiałem założyć tradycyjne okrycie nóg – sarong, który jest wymagany w niektórych świętych miejscach. Jaba Tengah jest najsłynniejszą częścią świątyni Tirta Empul. W tej sekcji znajdują się dwa baseny oczyszczania. Uważa się, że woda w nich ma magiczne moce, a osoby wyznające hinduizm przyjeżdżają tu, aby oczyścić się pod 30 wodospadami, które spływają do basenów. Oczywiście, jak każda świątynia, miejsce to było bogato zdobione różnymi ornamentami oraz posągami, co sprawiało, że czułem się, jakbym cofnął się w czasie, jedynie mnóstwo turystów z Japonii i Australii sprawiało, że wracałem do rzeczywistości. Opuściłem to miejsce pełen zadumy i udałem się do innej nadzwyczajnej świątyni – Pura Taman Ayun (wstęp 20 tys. rupii – 5,40 zł). Taman Ayun dosłownie przekłada się na „piękny ogród" i jest powszechnie uważany za jedną z najbardziej atrakcyjnych świątyń na Bali. Świątynia Taman Ayun leży w pięknym parku z drzewami i stawami, w pobliżu miejscowości Mengwi. Charakterystyczne dla tego miejsca są kaplice wewnątrz dziedzińca, między innymi pięć, siedem, dziewięć i jedenaście merów. Jaba Jero jest dostępny tylko w ważnych ceremoniach religijnych, takich jak *odalan* – dzień, w którym upamiętnia się inaugurację świątyni.

Ostatnim miejscem na mojej trasie zwiedzania tego dnia była Pura Tanah Lot, który według miejscowych oraz turystów najlepiej zwiedzić podczas zachodu słońca. Pura Tanah Lot (bilet wstępu 60 tys. rupii – 16 zł) jest jedną z najważniejszych i najczęściej fotografowanych świątyń na Bali. Została zbudowana w XVI wieku na kawałku skały wystającym z morza kilka metrów od brzegu. Podczas przypływu skała staje się wyspą, na szczęście mój przewodnik wybrał idealny moment na zobaczenie tej budowli, gdyż był właśnie odpływ i mogłem odkrytym dnem oceanu przybliżyć się do świątyni. Aby wejść na schody prowadzące do budowli musiałem zostać oczyszczony przez mnichów strzegących tego miejsca. Wewnątrz skały, na której usytuowana była świątynia, stali mnichowie, należało podejść do nich, obmyć twarz słodką wodą wypływająca ze skały, która „oczyszczała", wtedy mnich na czole w okolicach „trzeciego oka" umieszczał ziarenka ryżu i wkładał lokalny kwiat za ucho. Po wręczeniu mnichom darowizny w postaci

kilkunastu rupii, uznany zostałem za oczyszczonego i mogłem udać się po schodach prowadzących w kierunku ich miejsca modlitw. Niestety, pomimo „oczyszczenia" turyści nie mają możliwości zwiedzenia tego miejsca od wewnątrz, natomiast samo doświadczenie tradycji balijskiej było dla mnie bardzo atrakcyjne. Z miejsca tego jest także wspaniały widok na część pola golfowego Nirwana Bali Golf Club. Niestety, dowiedziałem się od przewodnika, iż pole to jest obecnie zamknięte w celu renowacji. Nieoficjalnie dowiedziałem się także, że zostało ono wykupione przez Donalda Trumpa i będzie do dyspozycji golfistów w przeciągu pięciu lat. Szkoda – chciałem na nim zagrać. Wróciłem zachwycony po całym dniu zwiedzania do hotelu z planami na kolejne dni.

Tuż obok hotelu – pięć minut piechotą – znajduje się Bali National Golf Club. Golf cours to 18-dołkowy mistrzowski cours odrestaurowany przez Robina Nelson i Rodneya Wright, którzy zaprojektowali hawajski styl golfowy. Dołki od 1 do 9 mają zatoczki, kaniony i natywną roślinność wypełnioną tropikalnymi ptakami, a od 10 do 16 oferują bujnie wyrzeźbione tory wodne przez dojrzały gaj. Ostatnie dwa dołki, 17 i 18, sprawiają trudność poprzez wody i bunkry rozmieszczone blisko *greenów*. Cours został uhonorowany nagrodą Best Renovated Golf Course w Azji w 2014 r. jako trzeci najlepszy odnowiony golf cours na świecie w 2015 r. i 5th Best Golf Resort w Azji i Pacyfiku. Superintendent i doskonała konserwacja zapewniają warunki do uprawiania mistrzostw przez cały rok. Nowy klub golfowy Bali National Club dysponuje nowoczesnym klubem i restauracją z pięknym widokiem na pole golfowe i Ocean Indyjski. Obowiązkowe dla golfisty jest wynajęcie wózka golfowego oraz jednego *caddy*. Gra na tym polu zapewnia wiele wspaniałych wrażeń. Innym popularnym polem golfowym na południu Bali jest New Kuta Golf Course. New Kuta Golf Course, położone na południowym brzegu Bali pomiędzy najpopularniejszą plażą Dreamland Beach a Balang Beach, jest jednym z najlepszych i najbardziej spektakularnych pól golfowych w Bali. Widoki z dołków 14 i 15 zachwycają, a o klif rozbijają się fale oceanu. Jest to także punkt widokowy na surferów, którzy zdobywają najlepsze fale w tym miejscu Bali. Na klifie stoi posąg boga Waruna, który jest bogiem mórz i oceanów i strzeże tego miejsca. Warto przybyć do tego miejsca w ciągu najbliższego roku lub dwóch, gdyż w niedługim czasie pole zostanie przebudowane, a w miejscu dołka 15 zostanie wybudowany hotel. New Kuta Golf Course nagrodzona została przez New York Times jako najlepszy kurs międzynarodowy, przez Links Magazine 2008 i 10 oraz najlepszy golf cours w Indonezji przez Golf Digest w 2009 roku. Bardzo przyjemnie było rozegrać rundę na tym polu.

Tego samego dnia udałem się na jeszcze jedno pobliskie pole golfowe – Bukit Pandawa Golf & Country Club. Pandawa Golf jest piątym polem na wyspie bogów, ale pierwszym 18-dołkowym mistrzowskim polem par-3 w Indonezji, zaprojektowanym przez Boba Moore'a. Pole to jest unikalnym golfowym doświadczeniem dla wszystkich golfistów na każdym poziomie gry. Położony na spektakularnym szczycie klifu wapiennego z widokiem na słynne na całym świecie przerwy surfingowe Bukit Peninsula. Dom klubowy, tak jak pole, został wykonany na najwyższym światowym poziomie. Niestety, nie miałem możliwości zagrania na tym polu, ale na pewno kiedyś tu wrócę i rozegram nietypowa rundę. To był kolejny udany, fantastyczny dzień na Bali.

Nusa Dua to nie tylko hotele i plaża, to także duże centrum turystyczne

zwane Bali Collection, pełne sklepów z pamiątkami, salonów masażu i światowych restauracji. Ceny w tym miejscu są trochę wyższe, niż w innych miejscach, które zwiedziłem, ale nadal bardzo atrakcyjne. Lokale serwują tradycyjne dania balijskie, takie jak: *mie goreng* – smażony makaron ryżowy z mięsem lub owocami morza, *nasi goreng* – smażony ryż – w podobnej formie jak poprzednie danie. Klasyka balijska *satay* – mięso nadziane na bambusowe patyczki, później grillowane i serwowane ze wspaniałym sosem orzechowym oraz ryżem, danie wyśmienite. W miejscu tym można także zjeść oryginalne dania kuchni japońskiej, a także, ku mojemu zaskoczeniu, włoskie. Można również wykupić wycieczki po Bali, bądź wziąć udział w organizowanych zabawach czy też udać się do Bali Nusa Dua Theatre na indonezyjski show *Devdan* – barwne widowisko z pięknymi kostiumami i choreografią taneczną. Bali Collection to centrum rozrywkowo-kulturalne Nusa Dua.

Czas na wyspie upłynął mi niespodziewanie szybko, jestem zachwycony nowa kulturą, nowymi miejscami i niesamowitymi ludźmi. Pozostało mi jeszcze wiele miejsc do zobaczenia, dlatego też pewnie jeszcze tu powrócę. Drogę powrotną do kraju również miałem przyjemną – liniami Qatar Airways, a trzygodzinną przerwę w Doha spędziłem w niesamowitym Business Class Lounge Al Mourjan na lotnisku Hamad International.

EXPERIENCE SOMETHING NEW

Nestled in the luxurious enclave of Nusa Dua, Courtyard by Marriott is an idyllic destination in a prime location with a wide variety of entertainments, shopping and dining options all conveniently close by. Whether a romantic honeymoon, leisure trip or family vacation, there are 244 refreshing rooms and six suites to choose from. All rooms are well appointed in modern décor with neutral tones and touches of local charm. Savour delightful dining options made from the freshest ingredients prepared by creative chefs. The Beach Club offers a casual lunch or dinner in a stunning beachfront environment. Treat someone special to a romantic dinner or enjoy a delicious meal with the entire family after an exciting day of adventures and tours.

COURTYARD®
Marriott®

Courtyard by Marriott®
Bali Nusa Dua Resort

Kawasan Pariwisata Lot SW1
Nusa Dua, Bali 80363, Indonesia

62.361.3003888
Marriott.com/DPSCY

Silesia Business & Life AWARDS 2017

Końcówka listopada to dla redakcji magazynu Silesia Business & Life wyjątkowy czas. Właśnie wtedy spotykamy się z naszymi partnerami i przyjaciółmi, by razem podsumować kolejny rok pełen sukcesów. Przed nami wyśmienity wieczór okraszony luksusem, prestiżem i magią, czyli kolejna Gala Silesia Business & Life Awards 2017

MAGICZNA NOC

Piątek, 25 listopada – już dziś warto zapisać tę datę w kalendarzu. Tego wieczoru odbędzie się długo wyczekiwane wydarzenie Silesia Business & Life Awards 2017 – w całości zorganizowana przez redakcję naszego magazynu.

– *Już dziś możemy zapewnić, że to będzie niezapomniana noc. Nie zabraknie wrażeń, wspaniałej atmosfery i dobrej muzyki* – zapewnia Klaudiusz Sevkowić, organizator gali i redaktor naczelny magazynu Silesia Business & Life. – *Bardzo cieszymy się z tego, że wciąż się rozwijamy, a to nie byłoby możliwe, gdyby nie nasi partnerzy. Gala Silesia Business & Life Awards 2017 to okazja do podziękowania im, ale także możliwość przeżycia czegoś niezwykłego* – dodaje.

MONOPOL NA DOBRE EVENTY

W tym roku po raz kolejny gościć będziemy we wnętrzach hotelu Monopol w Katowicach. Obiekt ten powstał w 1903 roku u zbiegu ulicy Dworcowej i Dyrekcyjnej i szybko zachwycił bywalców swym luksusem, nowoczesnym wyposażeniem i architektonicznym smakiem. W błyskawicznym tempie miejsce to zyskało miano jednego z najpopularniejszych hoteli na Śląsku. O prestiżu i estymie, jakimi cieszył się hotel Monopol, najlepiej świadczą jego goście. Byli wśród nich m.in. tak sławni i szanowani jak – pianista Artur Rubinstein, kompozytor Karol Szymanowski czy młody francuski kapitan Charles de Gaulle – a to tylko niektórzy z nich. 30 października 1936 roku obiad weselny w Monopolu zjadł słynny tenor Jan Kiepura. We wrześniu 2003 roku Monopol ponownie otworzył swoje podwoje przed gośćmi. Dziś nadal zachwyca luksusem

i szykiem – o czym będą mieli okazję przekonać się wszyscy, którzy zaszczycą nas obecnością na Gali Silesia Busines & Life Awards 2017.

DLA NAJLEPSZYCH

Od samego początku przy organizowaniu Gali Silesia Business & Life Awards towarzyszy nam jeden cel – chcemy wyróżnić tych, którzy wykazali się ponadprzeciętną działalnością – tych, którzy mierzą wysoko i, co najważniejsze, sumiennie realizują swoje cele. Ale nasza gala to nie tylko nagrody i wyróżnienia. To także okazja do świetnej zabawy i poznania wielu wyjątkowych osób. Każdego roku w gali uczestniczą najznakomitsze osobistości ze świata biznesu, polityki i rozrywki. Udział w wydarzeniu to idealny moment na podzielenie się z innymi własnymi doświadczeniami czy wysłuchanie rad dotyczących tego, jak pokierować własnym biznesem, by osiągnąć sukces.

UCZTA DLA ZMYSŁÓW

Na naszych gości czeka szereg atrakcji pobudzających wszystkie zmysły. Zaczynamy od wykwintnej kolacji, która z pewnością usatysfakcjonuje rządnych kulinarnych wrażeń. Wisienką na torcie będą występy artystyczne. W tym roku będzie to coś wyjątkowego. Co? Niech to pozostanie owiane nutką tajemnicy… Jedno możemy obiecać – jak zawsze postawimy na młodych, utalentowanych wykonawców. Takich, którzy osiągnęli już sukces, ale mają nam jeszcze wiele do zaoferowania. Występujący na poprzednich edycjach artyści, tacy jak Sarsa, Rafał Brzozowski czy Monika Lewczuk, niech będą tego najlepszym przykładem.

World Amateur Golfers Championship

PZG | Polski Związek Golfa

PATRONAT HONOROWY MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ZACHODNIOPOMORSKIEGO OLGIERDA GEBLEWICZA

GOLF
Golf Channel Polska

WORLD AMATEUR GOLFERS CHAMPIONSHIP

2017

DZIĘKUJEMY, ŻE BYLIŚCIE Z NAMI

Sponsorzy:

SPAR · Okonsalnet · Grupa CSV Technologie Lakiernicze · Floating Resort by Scubaspa

Partnerzy:

Pomorze Zachodnie · Callaway Golf · exito Broker · bonn · CHERVO · bpmedia · KOMU Group · ERGO · 4MOVE

Patroni medialni:

TVP3 Szczecin · TOPGolf.pl · polishgolf.pl · Golf&Roll · TOP CLASS · LIFE MORE · Ekskluzywne.net · Życie w Luksusie.pl · Świat biznesu · GOLF · Gazeta Biznes · prestiż

www.wagc.pl

First Warsaw Golf

ul. Golfowa 44, Rajszew, 05-110 Jabłonna

CURVER KETER

First Warsaw Golf

Est. 1989

Pierwsze – Najlepsze – Najbardziej Prestiżowe

Raj zlokalizowany jedynie 25 minut od Centrum Warszawy !

Gra w Golfa

Golf to nie tylko gra, to styl życia.

Oferty Członkostwa i rezerwacje Tee Time:

golfclub@fwgcc.pl +48 530 577 477

Eventy

Restauracja i lokalizacja eventowa jak żadna inna.

Śluby, imprezy urodzinowe, wydarzenia rodzinne, itp.

events@fwgcc.pl +48 662 147 149

Marketing

Jesteśmy największą grupą docelową poszukującą luksusu.

Branding, reklama, ekspozycja, itp.

business@fwgcc.pl +48 662 147 790

US OPEN
TAURON
POLSKA ENERGIA

Mariusz FYRSTENBERG

SPORT

Rakietę zamieni na kije golfowe

Mariusz Fyrstenberg (ur. 8 lipca 1980 w Warszawie) – polski tenisista, specjalista od gry podwójnej, pięciokrotny uczestnik deblowego turnieju Masters dla ośmiu najlepszych debli na świecie, reprezentant w Pucharze Davisa, olimpijczyk. W 2001 roku debiutował w gronie tenisistów zawodowych. Jako deblista startował w parze m.in. z Łukaszem Kubotem i Bartłomiejem Dąbrowskim. Finał US Open, finał Mastersa, półfinał Australian Open, 18 wygranych turniejów i dobre starty w Reprezentacji Polski. We wrześniu zakończył bogatą karierę, obecnie chce pozostać w tenisie. Są plany stworzenia nowego eventu tenisowego, który być może wyprodukuje i właściwie w najbliższych tygodniach zapadnie ostateczna decyzja w tej sprawie. – Jest propozycja zarządzania ośrodkiem tenisowym, z której być może kiedyś skorzystam. Jestem ambasadorem projektu „Dzieciaki do rakiet". Mam też wiele pasji, na które nie było czasu. W domu leżą trzy gitary i chciałbym wreszcie nauczyć się dobrze na nich grać.

– Dla każdego sportowca najważniejsze są własne sukcesy. Spotykamy się po Twoim benefisie z okazji zakończenia kariery [16 września 2017], który miałem przyjemność również oglądać na szczecińskich kortach tenisowych podczas Pekao Szczecin Open. W Twojej wieloletniej sportowej karierze nie zabrakło chwil radości z odnoszonych zwycięstw, a w Szczecinie nie zabrakło tych, którzy nie tylko kibicowali Ci podczas tenisowych startów, ale również byli obecni, gdy nie wychodziło…

– Od samego początku benefis był dla mnie niespodzianką. Nad produkcją tego wydarzenia czuwał Krzysztof Bobala [dyrektor Pekao Szczecin Open], a ja zbyt wiele nie wiedziałem. Wydawało mi się, że wyjdę na kort centralny, odbiorę kwiaty, usłyszę muzykę, zrobię dwie fotki i zejdę z kortu. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Myślę, że samo pożegnanie z kortem trwało ponad godzinę. Przyjechało wielu znajomych z całej Polski. Moi znajomi z liceum, trenerzy, gwiazdy, osobowości i przyjaciele polskiego tenisa. Był moment, w którym łezka się w oku zakręciła. Bardzo dziękuję organizatorom szczecińskiego turnieju za przygotowanie tego oficjalnego pożegnania z profesjonalnym tenisem. Darzę to miejsce ogromnym sentymentem, tutaj też moja kariera nabierała rozpędu.

– To, co można było zauważyć podczas benefisu, to między innymi różnorodność dziedzin sportowych, które zaproszeni goście zawodowo uprawiają,

Foto: pressfocus

bądź uprawiali. Obecni na szczecińskich kortach byli dziennikarze, artyści [aktorzy, muzycy], tenisiści, reprezentanci sportów zimowych, jak również golfiści. Reprezentacja tej ostatniej grupy była bardzo widoczna podczas ceremonii, a Ty zaprezentowałeś swoje umiejętności tym razem niezwiązane z rakietą tenisową tylko z kijem golfowym…

– Golf jest bardzo bliski mojemu sercu. Na benefisie był obecny mój przyjaciel Sławek Piński, który zainicjował na korcie centralnym symboliczną rundkę, a bardziej pokazowe uderzenie do określonego na korcie miejsca, gdzie był usytuowany dołek. Wydaje mi się też, tak patrząc na moich znajomych z tenisa, że golf jest bardzo naturalną drogą dla tenisistów, nie tylko po zakończeniu kariery sportowej, ale również w wolnej chwili. Na korcie było wielu moich znajomych niezwiązanych z tenisem – Mateusz Ligocki [olimpijczyk, snowboard Polska] czy Piotr Gąsowski [aktor, prezenter], którzy również namawiają mnie na grę w golfa i bardzo im za to dziękuję. Mam nadzieję, że niebawem razem zagramy…

– Każda dyscyplina sportu wymaga poświęcenia. Kiedy zrozumiałeś, że tenis będzie najważniejszą życiową pasją? Jak zaczęła się Twoja przygoda z tym sportem?

– Mówiąc szczerze, w wieku sześciu lat ojciec zabrał mnie na siłę na kort tenisowy. Wiek nie sprzyjał grze w tenisa, a bardziej jeździe na rowerze czy graniu w piłkę z kolegami. Jakiemu dziecku chciałoby się stać samemu na sali gimnastycznej z ojcem i jeszcze skupiać się na tenisie? Wtedy to brzmiało jak kara za nieposłuszeństwo, a teraz nie ma co ukrywać, że za to mu jestem bardzo wdzięczny. W wieku dziesięciu lat zagrałem swój pierwszy turniej osiedlowy, warszawski. Tam doszedłem do finału i załapałem tego bakcyla, zajawkę, która mnie zatrzymała przy tenisie, jak się potem okazało, na kilkadziesiąt kolejnych lat.

– Mówi się o sukcesach indywidualnych, ale Ty zaufałeś i postawiłeś w swoim sportowym życiu na grę deblową,

gdzie odpowiedzialność za wyniki, sukcesy, ale i za porażki spada na dwóch zawodników. Jak poznałeś Marcina Matkowskiego?

– Poznałem go w Poznaniu w 1990 roku. Nasza znajomość rozpoczęła się od wielkiego zgrupowania kadry, gdzie było ze sto dzieciaków. Pamiętam, że przed halą tenisową była jedna ławka na której mógł usiąść „kto pierwszy ten lepszy". Usiadł Marcin. Kiedy wstał i gdzieś odszedł, ja go podsiadłem. On się odwrócił, zobaczył co się dzieje i rzucił do mnie: „spadaj". A potem... bardzo się polubiliśmy. Graliśmy w kadrze do lat 12, 14, 16, 18 i później już całe życie razem. Znamy się 27 lat. I to jest bardzo dobry, sportowy staż.

– No to poszukajmy odpowiedzi, a może bardziej recepty, na długoletni sukces w sportowej karierze Mariusza Fyrstenberga. Jeśli nie samym tenisem żyje człowiek, to żyje…

– W moim życiu od zawsze były obecne gry komputerowe, dobry film i książka. Nigdy nie ukrywałem, że bardzo lubię piłkę nożną i angielską Premier League. Wracając do literatury, czytam fantastykę, fantastykę historyczną i szczerze, obok siebie nie zauważyłem osób, które sięgałyby po ten segment czytelniczy, a to bardzo ciekawa literatura. Im książka jest grubsza, tym lepsza. Prawda też jest taka, że tego czasu wolnego podczas sportowej kariery nigdy nie jest za dużo. Łapałem wolną chwilę np. pomiędzy jednym lotem, a drugim.

– Uprawiałeś jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportu na świecie. Sponsorzy, pieniądze, które można podnieść z kortu po wygranych turniejach, i sława. Czy tak powinienem definiować tenis, a może jest coś jeszcze o czym wypada powiedzieć?

– Ludzie mówią, że zwiedziłem świat, poznałem fajnych ludzi i wszystko przyszło ot tak, za machnięciem ręki. Bzdura! Jesteś w pracy na cały etat. Podróż to jeden lub dwa dni w tygodniu na walizkach i lotniskach, a reszta dni w tygodniu to wielki stres, bo grasz za chwilę turniej tenisowy. W czasie meczu ekstremalny stres. Jeśli wygrasz, trochę spada, ale dalej jesteś na pełnym gazie, bo czekają kolejne wyzwania. Jeśli przegrasz, budzisz się, denerwujesz i pytasz siebie: co się stało?, i walczysz dalej. Jak zakończyłem profesjonalną karierę w lutym, poczułem jakie to było brzemię, które niosłem na swoich barkach. Wstałem rano i pomyślałem: WOW! Jak mi lekko. Życzenia przesłał mi Juan Carlos Ferrero [hiszpański teni-

Foto: pressfocus

Babolat

sista] i zapytał się co czułem, jak wstałem rano, bo on napisał, że jak obudził się po decyzji o zakończeniu kariery, to poczuł totalny luz i brak stresu. I powiedział do siebie: „Stary, ile stresu kosztowała mnie gra w tenisa". Poznajesz tysiące nowych ludzi, ale są to przyjaźnie krótkotrwałe. Przyjaźnie, które zostały ze szkoły, pozostają. Mówi się, że tenisiści są ludźmi samotnymi chyba jak większość sportowców.

– A to nie jest przypadkiem tak, że tylko nielicznym się udaje?

– Kontuzje nie pomagają, ale największą bolączką sportowca jest brak wyników. Czujesz, że świat ci odjeżdża i czuć to każdym centymetrem ciała. Jeżeli masz rówieśników, którzy grają lepiej od ciebie, przegrywasz z jednym, z drugim, jeśli nie pochodzisz z bardzo zamożnej rodziny, co w 99 procentach jest prawdą, to utrzymanie jednego zawodnika jest większe niż utrzymanie całej rodziny, która nie jest tenisowa. Wielkie naciski od rodziny, presja na wyniki. Ja dopiero odżyłem w wieku 20 lat, kiedy tata powiedział, że od tej pory jeżdżę sam. To było związane z sytuacją finansową. To było kiepskie, bo przecież jedyny sponsor mi się wycofuje, ale też presja jakaś ze mnie spadła i zacząłem wygrywać mecze i turnieje. To jedna z sytuacji, która przyniosła pozytywne zmiany.

– Rozmawiając z Jerzym Janowiczem odniosłem wrażenie, że chciałby przekazać Polakom: „Nie wiecie z jakim poświęceniem wiąże się profesjonalna kariera tenisisty na najwyższym poziomie". Jest aż tak ciężko?

– Jest ciężko, ale też każdy z nas wie od wielu lat z czym się wszystko wiąże i każdy z zawodników miał problemy. Fajnie jest mieć przy sobie bliską osobę, która nie tylko cię wspiera w najtrudniejszych momentach, ale rozumie co trzeba dać z siebie, by walczyć o najwyższe cele. Ja mam żonę Martę, której zawsze bardzo dziękuję za wszystko. Dzięki niej miałem podczas kariery spokojną głowę, która jest bardzo potrzebna. Musisz zostawić wszystkie bolączki za sobą i skupić się w stu procentach na tenisie. Nie może być nic innego co cię może rozkojarzyć czy przyciągnąć.

– Mariusz Fyrstenberg jest najbardziej dumny w swojej karierze z…?

– Finał US Open, finał Mastersa, półfinał Australian Open, 18 wygranych turniejów i dobre starty w Reprezentacji Polski. Bardzo żałujemy z moim partnerem deblowym Marcinem Matkowskim, że nie udało się wygrać wielkiego szlema mimo wielu prób. To jest nasza słabość, ale wyręczył nas inny Polak, Łukasz Kubot. Wielkie brawa dla niego. Wydaje mi się, że w finałach turniejów byliśmy pewnie z 50 razy, a wygraliśmy 18, a więc tutaj też trochę szans i okazji było, nie wszystkie wykorzystaliśmy. Zawsze tak jest, że sportowcy mają gdzieś na końcu, że coś można było, a się nie zrobiło czy się nie udało…

– W tenisie wiele się udało. Bycie sportowcem, nie tylko w szczytowym momencie swojej kariery, oznacza pogoń za realizacją celów każdego dnia, zaproszenia do różnych projektów, na które kiedyś nie było czasu. Tęskni się za rywalizacją. Jesteś głodny kolejnych, nowych wyzwań?

– Chciałbym pozostać w tenisie. Są plany stworzenia nowego eventu tenisowego, który być może wyprodukuję i właściwie w najbliższych tygodniach zapadnie ostateczna decyzja w tej sprawie. Jest propozycja zarządzania ośrodkiem tenisowym, z której być może kiedyś skorzystam. Jestem ambasadorem projektu „Dzieciaki do rakiet". Mam też wiele pasji, na które nie było czasu. W domu leżą trzy gitary i chciałbym wreszcie nauczyć się dobrze na nich grać.

– Czego slucha Mariusz Fyrstenberg?

– Pytasz się co chciałbym zagrać na gitarze? Zdecydowanie Metallica „Wind of Change". Kiedyś nawet próbowałem uczyć się z serwisu YouTube, jak układać palce, no i jakieś 5–10 sekund zagrałem [uśmiech]. Chciałbym nauczyć się również jakiegoś tańca. Żona bardzo do tego namawia. Być może salsa, kto wie…

– Wielkie osobowości polskiego sportu są łakomym kąskiem do angażu w różnego rodzaju akcje charytatywne, projekty komercyjne. Ambasadorami jednego z największych turniejów golfowych w naszym kraju są między innymi Mariusz Czerkawski, Jerzy Dudek, Tomasz Iwan. Warto pomagać? No i czy warto się tym chwalić?

– Międzynarodowa Federacja Tenisa ATP bardzo często podczas naszej kariery zapraszała nas do udziału w przeróżnych wydarzeniach związanych z pomaganiem innym. Odbywało się to cyklicznie mniej więcej raz na tydzień. Sami również przekazywaliśmy i sponsorowaliśmy sprzęt do szpitali, oddawaliśmy wartościowe prezenty i rzeczy związane z naszą karierą i sukcesami z tych najważniejszych turniejów. Sportowcy powinni bardzo głośno mówić o pomaganiu. Wy też powinniście mówić o tym, tak, by cała reszta miała przeświadczenie, że warto…

Foto: pressfocus

Co do mojego angażu do różnych projektów, jest jeszcze za wcześnie bym dołączył np. do reprezentacji byłych sportowców w golfie. Bardzo podoba mi się ten styl życia, ludzie, którzy prezentują wysokie standardy i grają na wysokim poziomie. Wspólne tematy i wiele rozmów, to zdecydowanie pomaga. Muszę się podszkolić. Paweł Gąsior namówił mnie na grę w golfa, wybierał ze mną pierwsze kije, a Mateusz Ligocki [olimpijczyk, snowboard Polska] zaproponował, żebym wziął lekcje u Marka Bednarczyka i wydaje się, że jestem w dobrych rękach. Miałem kilka lekcji, coś mnie zaczęło boleć w łokciu i na chwilę przerwałem, ale tylko na chwilę. Chciałbym sobie fajnie pograć i wejść do handicap 10. Ludzie, którzy czują sport, są zawsze mile widziani w swoim towarzystwie i mam nadzieję, że uda się do nich dołączyć przy okazji elitarnego sportu jakim niewątpliwie jest golf.

– Czego zatem można życzyć jednemu z najlepszych tenisowych deblistów w naszym kraju?

– Sportowiec kończąc karierę jest tak przyzwyczajony do wielkich emocji, adrenaliny, że spokój i droga bez pośpiechu będą dobrym prognostykiem. Normalnie powiedziałbym: połamania rakiet, ale to już nieaktualne. Może połamania kija golfowego?

– Dziękuję za spotkanie.

Radosław Chmielewski

xOKAZJI DO RADOŚCI.

Radość z jazdy

MODELE Z ROCZNIKA 2017 W FINANSOWANIU BMW COMFORT LEASE 1%.

Inteligentny napęd na cztery koła BMW xDrive, który automatycznie dostosowuje się do aktualnych warunków, sprawi, że będziesz mógł skupić się na tym, co najważniejsze – radości z jazdy. Ruszaj w drogę i poczuj niezmienną pewność i stabilność podczas prowadzenia samochodu. **Tylko do końca listopada wybierz wygodne finansowanie, przy minimalnej wpłacie wstępnej 5%.**

BMW X1 xDrive18d.
W promocyjnym finansowaniu
BMW Comfort Lease 1%.

ZA 1 570 PLN NETTO*.

BMW 320d xDrive.
W promocyjnym finansowaniu
BMW Comfort Lease 1%.

ZA 1 700 PLN NETTO*.

BMW X5 xDrive25d.
W promocyjnym finansowaniu
BMW Comfort Lease 1%.

ZA 2 670 PLN NETTO*.

Dealer BMW Bawaria Motors
al. Roździeńskiego 204
Katowice
tel.: +48 502 303 786
www.bmw-bawariamotors.pl

* Raty miesięczne netto dla BMW 320d xDrive za 170 000 zł brutto, BMW X1 xDrive18d za 157 400 zł brutto, BMW 420d xDrive za 194 300 zł, BMW X5 xDrive25d za 267 000 zł w ofercie BMW Comfort Lease 1%. Opłata wstępna 5%, okres leasingu 36 miesięcy, średnioroczny deklarowany przebieg 30 000 km, gwarantowana wartość końcowa. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. BMW Comfort Lease jest oferowany przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Oferta ważna do 30 listopada br., szczegóły w salonach BMW.

AIRLINE OF THE YEAR SKYTRAX 2017

20 YEARS عشرون عاماً

Odkryj piękno Chiang Mai w Tajlandii

Przeżyj niezapomniane chwile zwiedzając zakątki Tajskiej Róży Północy. Przez magiczny festiwal światła Yi Peng po tętniące życiem ulice Chiang Mai, ten kierunek czeka na odkrycie.

Podróżuj do Chiang Mai z Qatar Airways już od 12 grudnia 2017.

oneworld

QATAR AIRWAYS القطرية

qatarairways.com/pl

GOING PLACES TOGETHER